

## 31 lipca b. r. posiedzenie Sejmu

WARSZAWA (PAP). Marszałek Sejmu Ustawodawczego Władysław Kowalski wydał zarządzenie treści następującej:

Posiedzenie Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej odbędzie się w dniu 31 lipca 1952 r. o godz. 10.

Porządek dzienny 108 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego w dniu 31 lipca 1952 r. o godz. 10 przedstawia się jak następuje:

1. Sprawozdanie Komisji Ordynacji Wyborczej o projekcie ustawy — ordynacja wyborcza do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — sprawozdawca pos. Aleksander Juszkiewicz.

2. Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego i Budżetu o przedłożeniu rządowym o zamknięciu rachunków państwowych na okres od 1 stycznia do 31 grudnia 1950 r. z wnioskiem Najwyższej Izby Kontroli o udzielenie Rządowi przez Sejm Ustawodawczy absolutorium za powyższy okres. — Sprawozdawca pos. Alfred Krygier.

# Sztandar LUDU

Cena 15 gr.

A B'

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

ROK VIII. LUBLIN, 26 i 27 LIPCA 1952 R. NR 178 (2511)

## Młodzi górnicy chlubnie wykonali wezwanie Jana Trzebiatowskiego przekraczając zobowiązania

KATOWICE (PAP). Młodzi górnicy kopalń śląskich, którzy w okresie Złotu pozostali w zakładzie pracy, nie zawiedli swoich kolegów — delegatów na radosne „Święto Młodzieży” w Warszawie. Na apel górnika z kopalni „Eminencja” — Jana Trzebiatowskiego tysiące młodych rębaczy, ładowaczy i innych zatrudnionych przy urobku węgla starało się pracować tak, by nie zmniejszyć w tym okresie wydoby-

W kopalni „Eminencja” 32 delegatów na Złot zastąpili ich towarzysze pracy. Inicjator „wart złotowych”, górnik — ładowacz Jan Trzebiatowski, który wspólnie ze swym przodowym Józefem Stulą i całą brygadą postawił sobie za zadanie wykonywać w dniach Złotu 154 proc. normy, mimo trudnych

warunków geologicznych wywiązał się godnie ze swego zobowiązania i przekroczył je o 1 proc.

Również młodzi górnicy kopalni „Kleofas” nie zawiedli swych delegatów na Złot. Rębacz na filarze — Józef Dudek wykonywał 198 proc. normy, a rębacz filarowy Józef Sonda, wykonując średnio 163 proc. normy, przekroczył swe zobowiązanie o 33 proc. Z brygad chodnikowych dobrze wywiązywała się grupa Piotra Batora. Osiągnęła ona zamiast zadeklarowanych 170—180 proc. normy.

Przy pracach przodkowych w kopalni „Katowice” ponad 90 górników zaciągnęło „wartę złotową”, by w ten sposób zastąpić swych kolegów i nie dopuścić do spadku wydoby-

## Chłopi Lubelszczyzny sprzedają Państwu zboże w ramach planowego skupu

Chłopi woj. lubelskiego po częściowo w tym przeprowadzeniu omlotów rozpoczęli w ramach planowego skupu odstawać zboża. Wielu z nich już całkowicie wywiązało się z obowiązków odstawy ziarna. Tak więc np. ob. Antoni Worgola z grom. Kosin, pow. kraśnickiego, gospodarujący na 3,78 ha ziemi, odstawił już 378 kg ziarna, wywiązując się w 100 procentach z obowiązkowej sprzedaży zboża. Zaznaczyć należy, że rolnik ten również w ub. roku w terminie wywiązał się z tego obowiązku za co został nagrodzony wysoką premią pieniężną.

Jego śladami poszedł ob. Ignacy Kulpa z tej samej wsi, posiadający 3,8 ha ziemi, który również spełnił już obowiązek wobec Państwa odstawiając w 100% miarę ziarna, jaki na niego przypadł w ramach planowego skupu zboża.

Patriotyczna postawa tych rolników powinna być wzorem dla wszystkich chłopów Lubelszczyzny.

Z okazji Święta Narodowego Francji (14 lipca) Jacques Duclos po raz pierwszy ukazał się publicznie od chwili aresztowania. Na zdjęciu: na czele manifestacji kroczą: B. Frachon, J. Mitterand, Duclos, który odpowiada na owoce licnie zebranych tłumów, E. D'Astier, Y. Farge i generał Petit. Fot. — CAF.

## Spółdzielnia produkcyjna w Przypisówce otrzymała sztandar przechodni i nagrodę pieniężną

Powstała spółdzielnia produkcyjna z dnia na dzień umacnia się i krzepną dając przykład indywidualnie gospodarującym chłopom jak można pracować po nowemu.

W powiecie lubartowskim do poważnie wzmocnionych gospodarstw kolektywnych należy spółdzielnia w Przypisówce. Dzięki niestrudzonej postawie spółdzielców w Przypisówce mnoży się liczba trzody chlewnej i bydła oraz rosną nowe zabudowania gospodarcze.

Ostatnio na naradzie społecznej jaka odbyła się w Lubartowie spółdzielnia produkcyjna w Przypisówce otrzymała sztandar przechodni i nagrodę pieniężną w wysokości 5.000 zł.

## Z Olimpiady

W pierwszym dniu zawodów w podnoszeniu ciężarów rozegrano konkurencję w wadze koguciej. Złoty medal olimpijski zdobył Udorow (ZSRR), uzyskując w trójboju 315 kg, co jest nowym rekordem olimpijskim. 2) Namdju (Iran) — 307,5 kg, 3) Mirzal (Iran) — 300 kg.

W podręczniku Udodow wyrównał rekord świata 97,5 kg. Nasz reprezentant Dziedzic zajął 17 miejsce, uzyskując 245 kg (70—60—65). Startowało 19 sztangistów.

W piatek rozpoczęto olimpijskie konkurencje strzeleckie, w których bierze udział 226 zawodników z 43 państw.

Ogółem po pierwszym dniu zawodów Kiszczurno (Polska) dzieli 9 miejsce z Nikadrowem (ZSRR), Cwietkovem (Bułgaria) i Hellingtem (Norwegia). Wszyscy po 92 trafienia na 100 możliwych. Daryniewicz (Polska) znajduje się na 18 miejscu — 88 trafień.

Po pierwszym dniu prowadzi: Lillendahl (Szwecja) i Aasmens (Norwegia) — po 96 przed Generoux (Kanada), Capek (CSR) i Holmquist (Szwecja) — po 95. Cole (Kanada) i Rossini (Włochy) — po 94 oraz Huber (Finlandia) — 93.

Czwartym półfinalistą turnieju piłkarskiego jest Jugosławia po zwycięstwie nad Danią 5:3 (3:0).

Losowanie półfinałów odbędzie się w sobotę.

Finał biegu na 3.000 m z przeszkodami miał bardzo wysoki poziom: Osmu zawodników na mecie pobito stary rekord olimpijski Pina Iso—Hollo z 1936 roku (8:03,9). Zwycięzca biegu Aasenfelter (USA) osiągnął wynik 8:45,4, lepszy od rekordu olimpijskiego ustanowionego przez tego zawodnika dwa dni przedtem w eliminacjach.

Wyniki finału: 1) Aasenfelter USA 8:45,4; 2) Władzimir Kazancew ZSRR 8:51,6; 3) Daley (Anglia) 8:51,8.

19 zespołów rozpoczęło turniej drużynowy w szachach.

W I rundzie drużyny podzielono na 6 grup, z których po 2 zespoły kwalifikują się do drugiej rundy.

W pierwszej grupie Polska wylosowała Anellę i Szwecję. Szermierze nasi przegrali oba spotkania: z Anglią 6:10, ze Szwecją 0:9 i odpadli z dalszych rozgrywek.

DRUGIE ZWYCIĘSTWO GONDZIKA W ZAPASACH

W drugiej rundzie walk zapasniczych w stylu klasycznym Polak Gondzik (waga piórkowa) odniósł drugie zwycięstwo, wyrywając na punkty z Rumunem Horvathem. W wadze lekkiej Szajewski pokonał już w 30 sekundzie Perezę (Gwatemala).

Doskonali poziom wykazali reprezentanci ZSRR. Podobnie jak w I rundzie tak i w II zawodnicy radzieccy we wszystkich 8 wagach odnieśli zwycięstwa.

POLSKA NA 6 MIEJSCU W HOKEJU NA TRAWIE

W piątek Polska spotkała się w hokeju na trawie w rozrywce o 5—6 miejsce z Niemcami Zachodnimi, przegrywając mecz 0:4 (0:3) i zajmując 6-te miejsce.



## Nasi korespondenci donoszą

### Żniwa w pełni

Załogi zespołu PGR Cieleśnica (pow. Biała Podlaska) chcą uczcić VIII rocznicę PKWN postanowiły skrócić akcję żniwno - omlotową o 4 dni, co przyniesie 5.112 zł oszczędności.

Jak donosi nasz korespondent, A. Włodarski, chłopcy z gminy Kraśniczyn (pow. kraśnostawski) rozpoczęli żniwa jeszcze 15. VII. br. Do chwili obecnej wykoszono tu już około 80 proc. arealu żyta.

Nasz korespondent, Ryszard Wicher, pisze w liście do redakcji, że Prezydium GRN w Niemcach nie zastosowało się do pełnej realizacji dekretu o pomocy sąsiedzkiej a GOM nie dba o maksymalne wykorzystanie maszyn. Wystarczy wspomnieć, że plan umów z indywidualnymi chłopami nie został wykonany.

Dla uczczenia VIII rocznicy powstania PKWN gromada Osowa (pow. Lublin) zobowiązała się zakończyć żniwa do 3. VIII, oraz przeprowadzić podorywki do dnia 15 sierpnia.

W. Arciszewski

Robotnicy i pracownicy administracyjni Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych w Tomaszowie celem przyspieszenia sprzętu zboża postanowili pracować 100 roboczodniówek w spółdzielni produkcyjnej albo PGR-ze.

Jan Jaworski

Na naradzie produkcyjnej w PGR Przytoczno (Zespół Kock) dwa tygodnie przed rozpoczęciem żniw szczególnie omówiono zbliżającą się akcję żniwno - omlotową. Wszyscy pracownicy fizyczni podjęli liczne zobowiązania. Kobiety, żony stałych pracowników, również zobowiązały się do wychodzenia w okresie żniw

## Z ostatnich wydarzeń w Egipcie

LONDYN (PAP) — Agencja Reutera donosi z Kairu, że w Egipcie trwa stan napięcia. Generał Naguib, który dokonał zamachu stanu, przeprowadził liczne aresztowania wśród wyższych oficerów policji egipskiej.

W całym kraju trwa faktyczny stan wyjątkowy. 25 lipca wieczorem aresztowani zostali dowódca wojskowego lotnictwa egipskiego Akef Bey oraz dowódca egipskich wojsk pogranicznych — Sirry Amer w chwili, gdy usiłował przekroczyć granicę egipsko-libijską.

TEL. AVIV (PAP). — Prasa izraelska obszernie komentuje wydarzenia w Egipcie. Dziennik „Kol Haam” stwierdza, że zamach stanu w Egipcie jest rezultatem walki toczącej się między imperialistami amerykańskimi i angielskimi, walki o pozycje strategiczne w tej części kuli ziemskiej. Ta właśnie walka sprzyja powstaniu reżimu dyktatury wojskowych.

do pracy. Dlatego też żniwa w PGR Przytoczno zostaną przeprowadzone w terminie.

Z. Czupryński

Wykonując podjęte zobowiązania dla uczczenia VIII rocznicy powstania PKWN Spółdzielnia Remontowo - Konserwacyjna w Lubartowie na 10 dni przed terminem oddała do użytku nowowynbudowany magazyn zbożowy w Czemiernikach. Do przedterminowego zakończenia budowy w dużej mierze przyczynił się wysiłek takich pracowników jak Seweryn Filipek wraz z całą brygadą oraz stolarze Antoni Głowicki i Józef Leśniak.

Dzięki temu chłopcy gminy Czemierniki będą mogli zaraz po sprężeniu żyta i pszenicy oraz przeprowadzeniu omlotów odstawić zboże do nowego magazynu, który czeka gotowy do przyjęcia wielu tysięcy ton nowego, dorodnego ziarna.

W. G

## Brygady remontowe cukrowni Klecina i Łubna inicjują nową formę współzawodnictwa

WARSZAWA (PAP). — Brygady robotnicze zatrudnione przy remontach maszyn i urządzeń cukrowni „Klecin” w woj. wrocławskim i „Łubna” w woj. kieleckim zainicjowały nową formę współzawodnictwa, polegającą na wystawieniu tzw. „listów gwarancyjnych”.

W listach tych brygady robotnicze zobowiązują się do podniesienia jakości wykonywanych robót oraz ukończenia ich do dnia 1 września br. Załogi gwarantują ponadto sprawne działanie wyremontowanych urzą-

żeń oraz bezpostojowe i bezawaryjne przeprowadzenie całej kampanii cukrowniczej w r. 1952.

W cukrowni „Klecin” listy gwarancyjne wystawilo już 5 brygad remontujących silniki elektryczne, tzw. warniki i wyparki, pompy sokowe i wodne.

Załogi obu zakładów wezwały do współzawodnictwa w szybkim i sprawnym przeprowadzaniu remontów oraz do wystawiania listów gwarancyjnych brygady i zespoły remontowe innych cukrowni w kraju.

## Nowa klęska imperialistów w Iranie

W Iranie naród przekroczył rachuby spisku anglo-amerykańskich imperialistów i kilki perskich obszarników i oligarchii finansowej, skupionej wokół osoby szacha, zmierzających do przywrócenia panowania obcych ciemiężców nad tym wielkim krajem, obfitującym we wszelakie bogactwa naturalne.

Wydarzenia ostatnich dni, ze względu na wyjątkowo ważną pozycję Iranu w obecnej napiętej sytuacji międzynarodowej oraz ze względu na oddźwięk, jaki niewątpliwie będą mieć one wśród innych narodów półkolonialnych walczących o wyzwolenie narodowe, mają olbrzymie znaczenie. Młody szach Iranu, zgodnie z zaleceniami ambasady amerykańskiej, postanowił przed kilku dniami pozbyc się dotychczasowego premiera Mossadeka, wprowadzić na stanowisko premiera osobistość ściśle związaną z kołami imperialistycznymi i złamać nastroje antyimperialistyczne, nurtujące naród irański przez zaprowadzenie reżimu dyktatury wojskowej. W dalszym planie szach zamierzał dogadać się z Anglo-Iranien Oil Company, by ułatwić temu pozbawionemu już wpływów brytyjskiemu monopolowi naftowemu objęcie z powrotem kierownictwa nad eksploatacją ropy w zagłębiach południowego Iranu oraz kierownictwa rafinerią ropy w Abadanie.

Pretekstem dla usunięcia Mossadeka ze stanowiska premiera był spór między tym ostatnim a szachem o to, czy stanowisko ministra wojny ma być obywatelskie przez oficera zawodowego czy też przez cywila. Sprawa miała o tyle kluczowe znaczenie dla szacha, że jedną z głównych podpór jego panowania była armia. Zależało mu więc na tym, by ministrem wojny był oficer związany z kamaryllą dworską. Rzecz jasna, spór ten był jedynie pretekstem. Senatorzy i członkowie niższej izby parlamentu irańskiego związani z dworem, dolożyli wszelkich starań, by pozbyc się Mossadeka. Na stanowisko premiera wytypowano osobę Ghawam Es Sultaneha. Wybór ten był wyzwaniem rzuconym narodowi irańskiemu. Sultaneh jest jednym z najbogatszych obszarników Iranu i wstawił się przeprowadzeniem w r. 1946 „pacyfikacji” na obszarach Azerbejdżanu irańskiego. W czasie tej krwawej akcji straciło życie 15 tys. ludzi.

Sultaneh rozpoczął swoją działalność od rozmowy z ambasadorem amerykańskim w Teheranie. Następnie złożył kilka prowokacyjnych oświadczeń, które wywołały prawdziwy wstrząs w całym kraju. Dał on do zrozumienia, że nosi się z zamiarem ułagodzenia powrotu do zagłębia naftowego agentów bry-

tyjskiego AIOC. Równocześnie wprowadził godzinę policyjną, na ulice miast perskich wysłał znaczne ilości policji i wojska, uzbrojonych w broń automatyczną i czołgi oraz zapowiedział represję: „nie będę tolerował anarchii — oświadczył — i będę karał z krnąrczą surowością tych, którzy by usiłowali wywołać nieporozumienia lub niepokoje”.

Na dworze szacha, na giełdzie londyńskiej i nowojorskiej zacierano z radości ręce. Imperialistom anglo-amerykańskim wydawało się już, że skarby Iranu znajdują się ponownie w ich rękach.

Wypadki potoczyły się jednak inaczej. Wszystkie partie polityczne zgrupowane wokół frontu narodowego walki przeciwko imperialistom, a przede wszystkim odgrywająca kierowniczą rolę w walce ludu irańskiego, rewolucyjna, postępową partia Tudeh wezwały naród do strajku powszechnego i demonstracji.

Demonstracje w Teheranie, które odbyły się w ubiegły poniedziałek były najbardziej bojowe ze wszystkich jakie zna stolica Iranu. Olbrzymie wielsettyśne tłumy prowadziły walkę wręcz z oddziałami policji i wojska uzbrojonymi od stóp do głów. Szczególnie zaczęły walki, w czasie których oddziały Sultaneha użyły czołgów, karabinów maszynowych, gazów łzawiących i granatów toczących się przed parlamentem i przed rezydencją szacha. Demonstranci niszczyli olbrzymie fotografie szacha i jego rodziny. Brat szacha, który strzelał do manifestujących patriotów z rewolweru, został poturbowany. Rezydencja premiera Ghawam Es Sultaneha, została zniszczona. Policji i wojsku nie udało się opanować sytuacji. W godzinach nocnych było już jasne, że stolica Iranu znajduje się w rękach demonstrantów. Na ulicach Teheranu padło 90 patriotów. 800 zostało rannych, Sultaneh uciekł. Szach zaś zmuszony został powierzyć funkcje utworzenia rządu Mossadekowi. Obalenie rządu Sultaneha jest wielkim zwycięstwem ludu irańskiego i ciężką klęską imperialistów anglo - amerykańskich.

Wypadki poniedziałkowe w Iranie nie stanowią jednak jeszcze zakończenia trudnej walki narodu irańskiego o całkowite wyzwolenie się spod wpływów imperialistycznych. Już dziś prasa paryska przebiega o możliwościach bezpośrednich rozmów Londynu z Mossadekiem, który niejednokrotnie już wykazał brak konsekwencji i stanowczości wobec imperialistów. Niewątpliwie jednak, wypadki irańskie świadczą o krzepnięciu woli walki narodu irańskiego, który pragnie doprowadzić ją aż do zwycięskiego końca. (Dm)

# Triumf przemysłu socjalistycznego i twórczej pracy narodu radzieckiego



Magistrala żeglowna kanału Wołga — Don. Na zdjęciu: holownik na redzie w porcie Kalaszewskim. (CAF).

W niedzielę 27 lipca 1952 r. został otwarty i oddany do publicznego użytku kanał Wołga — Don, którego Rada Ministrów ZSRR nadała nazwę „Wołżańsko - Dońskiego Kanału Żeglownego im. W. I. Lenina”. Kanał posiada 101 km długości, 13 śluz, tam i grobli, 7 stawideł z przepustami wodnymi, 2 zapory a-

waryjno-remontowe i 3 stacje pomp do przetaczania wód Donu na wyżej położone (44 m) odcinki kanału. Został on zbudowany w ciągu czterech lat dzięki zastosowaniu socjalistycznych metod pracy, szczególnie opracowaniu planów budowy i prawie całkowitej mechanizacji prac. Należy tu przypomnieć, że budowa Kanału Panamskiego, długości 81 km, trwała 35 lat i kosztowała życie 60 tysięcy ludzi zmarłych na malarię i żółtą febrę przy jego budowie.

W okresie tych czterech lat zbudowano poza tym autostradę biegnącą wzdłuż kanału ze Stalingradu do Kalaacza, dwie linie kolejowe pomiędzy Stalingradem a hydroelektrownią Cymłańską, przerzucono ponad kanałem 8 mostów kolejowych i drogowych, przeprowadzono pod dnem kanału betonowe tunele dla przepędu bydła i owiec, urządzono szereg przepław promowych oraz przystani dla statków.

Wykończona została również w tych czterech latach następna składowa część szlaku wodnego Wołga

— Don — Morze Cymłańskie, port w Kolażu i hydroelektrownia Cymłańska, składający się z tamy ziemnej długości 12 km i 750 m, tamy betonowej długości 495,5 m i kanału żeglownego pomiędzy śluzami, portu, urządzeń kolejowych i drogowych.

Z hydroelektrownią Cymłańską i Kanałem Wołżańsko - Dońskim łączy się ściśle urządzenia nawadniające, z których ukończono dotychczas tj. w latach 1949 — 1952 budowę kanału rozdzielczego o długości 27 km, Dolno - Dońskiego kanału rozdzielczego o długości 72,9 km i Azowskiego Kanału rozdzielczego o długości 92,2 km.

Przy budowie tych obiektów wydobyto i usypano 152,1 miliona m sześć. ziemi, wykonano 2,96 milionów m sześć. robót żelbetonowych, ułożono 1,6 miliona m sześć. grodzi kamiennych, filtrów i drenaży oraz zmontowano 60,4 tysiąca ton konstrukcji metalowych.

Ukończenie i puszczenie w ruch Cymłańskiej Elektrowni Wodnej, o mocy 160.000 kilowatów, dostarczy dostatecznej ilości taniego prądu elektrycznego dla uruchomienia urządzeń wodnych na kanale żeglownym i urządzeń nawadniających oraz dla potrzeb nawodnionego rolnictwa i okolicznego przemysłu, w szczególności dla wprowadzenia orki elektrycznej i kompleksowej mechanizacji pracochłonnych robót w gospodarce hodowlanej i innych gałęziach wytwórczości kolchozowej i sochozowej.

Ukończenie Wołżańsko - Dońskiego Kanału Żeglownego — to nie tylko największy sukces radzieckiej techniki i nauki, nie mający odpowiednika w skali światowej, to zarazem triumf przemysłu socjalistycznego i twórczej pracy całego narodu, w której z całą siłą ukazał się patriotyzm radziecki oraz moralno-polityczna jedność radzieckiego społeczeństwa, budującego komunizm. (ac)



Manifestacja na Placu Zwycięstwa w Warszawie. Młodzież składa uroczyste ślubowanie. (CAF).



Fragment defilady na Placu Konstytucji. (CAF).



Fragment defilady na Placu Konstytucji — idą dzieci koreańskie. (CAF).

## Młody Wiersz

### Taft — Nowak — Bielecki

Pan senator Bob Taft przepadł w czasie walki przeciwko Eisenhowerowi o tytuł kandydata na prezydenta USA z ramienia partii republikańskiej. A przecież robił, co mógł, aby tytuł ten uzyskać. Jego dewizą w kampanii propagandowej było: „chwytaj, gdzie możesz”.

Tak na przykład, w dniach najgorętszej walki o głosy delegatów na konwencję republikańską, udzielił on wywiadu przedstawicielowi zachodnio — europejskiej agencji prasowej, któremu, zgodnie z prawdą, oświadczył, że zawsze był przeciwny alianckiej polityce bezwarunkowej kapitulacji hitlerowskich Niemiec, że był przeciwnikiem procesu norymbberskiego i że sprzeciwiał się „prowizorycznemu oddaniu Polsce niemieckich ziem na Odrze i Nysie”.

Niemal równocześnie wysłał telegram na Zjazd Kongresu Polonii amerykańskiej, w którym zapewnił o swym „zainteresowaniu sprawą wolności Polski”.

Zupełnie jak w tym dziecinym wierszyku o sroczce, która kaszkę warzyła: „temu dała na życie, temu dała po troszeczce, temu kapkę, temu babkę, temu dyndylosik”.

Można twierdzić z całą pewnością, że identyczne deklaracje jak Bob Taft mogliby złożyć i Eisenhower i „demokratyczny” Stevenson.

A co na te manewry Polonia amerykańska?

Oto były członek Kongresu — Nowak, opublikował deklarację, w której stwierdza, że ani partia republikańska, ani żadna inna partia polityczna nie otrzyma znaczącej ilości głosów w okręgach zamieszkałych przez Amerykanów polskiego pochodzenia, o ile nie wypowie się wyraźnie przeciwko ustrajaniu Niemiec zachodnich, przeciwko wojnie i za obecną granicą polsko - niemiecką. Nowak stwierdza, że większość Polonii amerykańskiej zjednoczona jest w sprawie granic zachodnich Polski i że „uciekierzy się z Polski, przebijający w USA, którzy domagają się wojny w Europie, nie reprezentują poważniejszego odłamu ani narodu polskiego ani Polonii amerykańskiej”.

Ale coż obchodzą te fakty zamerykanizowanego endecka, Tadeusza Bieleckiego? Oświadczył on w Londynie korespondentowi „dziennika dla wszystkich”, wychodzącego w Buffalo, że podczas pobytu w USA przedłożył władzom amerykańskim projekt utworzenia „niezależnego wojska polskiego”. Chciałoby się spytać, od kogo ma być niezależne to wojsko? Bo nie od Pentagonu oż hitlerowców z kwatery główną w Bonn. Ale p. Bielecki ze smutkiem dodał, że Amerykanie nie chcą skorzystać z jego pośrednictwa. A panu Bieleckiemu tak potrzebne są dolarki. Chętnie zbilby nieco grosza nawet na pośrednictwie w handlu polskim mięsem armatnim.

L.T.

## W telegraficznym skrócie

\* W dniu 25 bm. rozpoczęła się w Warszawie dwudniowa krajowa narada dyrektorów powiatowych i miejskich szkół mleczarskich.

Celem narady jest ocena dotychczasowej realizacji dekretu o obowiązkowych dostawach mleka oraz omówienie sposobów dalszego usprawnienia skupu mleka.

\* W walce o realizację wielkich zadań produkcyjnych przemysłu węglowego w Planie 6-letnim coraz bardziej rośnie wkład pracy budowniczych jednej z najsilniejszych i najbardziej szkodliwych — magistrali piaskowej.

Zalogi robotnicze zameldowały ostatnio o przedterminowym wykonaniu nowych fragmentów robot i nowych odcinków trasy. Magistrala obejmuje swoim zasięgiem coraz więcej kopalń umożliwiających zalogom górniczym — dzięki dostawie piasku do kopalni — eksploatację nowych złóż i olbrzymich zapasów węgla uwieczonych w filarach oporowych.

\* Przed trzema laty powstały w Ru-

munii pierwsze rolnicze spółdzielnie produkcyjne.

Rumuńska Agencja Telegraficzna podaje, że w chwili obecnej latwiej już w kraju przeszło 1400 rolniczych spółdzielni produkcyjnych, które łącznie 117 tysięcy chłopskich gospodarstw małopolskich i średniorolnych.

\* W Moskiewskim Teatrze Dramatycznym odbędzie się 9 sierpnia br. premiera sztuki Adama Tarna pt.: „Zwyczajna sprawa”.

\* Związki zawodowe robotników rolnych wchodzące w skład powazycznej wiejskiej konfederacji pracy, katolickiej „włoskiej konfederacji związków zawodowych” i pravicowo-socjalistycznej „włoskiego związku pracy”, postanowiły zorganizować wspólnie strajk powszechny robotników rolnych na znak protestu przeciwko odwołaniu przez właścicieli ziemskich żądania w sprawie zwłoczenia zapomóg dla robotników, posiadających liczne rodziny. Strajk został wyznaczony na dzień 29 lipca.

\* Jak donosi Bułgarska Agencja Telegraficzna, rząd turecki w dalszym ciągu wysyła do Korei kontyngenty najemników dla interwentów amerykańskich. Radio ankarckie podaje, że 29 lipca uda się do Korei nowy oddział żołnierzy tureckich.

# Uchwała Prezydium Rządu w sprawie przyznania nagród za osiągnięcia w dziedzinie nauki, postępu technicznego, literatury i sztuki

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

### SEKCJA TRANSPORTU

Nagroda II stopnia.

1. Witold POINC — kapitan Żegluga Wielkiej — za zastosowanie po raz pierwszy w Polsce metody wydobywania wrażeń przy pomocy pontonów cylindrowych.

2. Inż. Józef FIJAŁKOWSKI — za opracowanie i uruchomienie produkcji łożyska rolkowego własnego pomysłu do wagonów osobowych.

### Nagroda III stopnia.

1. Nagroda zespołowa: mgr inż. Władysław NOWAKOWSKI, inż. Józef NIE-SPAŁ, mgr inż. Tadeusz KOSTIA, mgr inż. Justyn SANDAUER, mgr inż. Irena KANIEWSKA — za opracowanie konstrukcji sztywoców „Mucha”, „Jastrząb”, „Nietoperz”, „Sęp”, „Kaczka” i „Jaskółka”.

2. Nagroda zespołowa: mgr inż. Franciszek KAWECKI, mgr inż. Władysław WINNICKI — za opracowanie i zastosowanie metody strzelania komorowego w kamieniołomach w Polsce.

3. Mgr inż. Alfons FEDER — za ulepszenie montażu wielkich mostów.

4. Nagroda zespołowa: inż. Michał BAJEWSKI, mgr inż. Stanisław ŁUSZAWSKI — za opracowanie i zastosowanie ulepszonej technologii budowy nawierzchni bitumicznych.

5. Bolesław GAPSKI, ślusarz, zastępca Naczelnika Oddziału — za szereg pomysłów racjonalizatorskich w dziedzinie urządzeń zabezpieczenia ruchu pociągów.

### SEKCJA ROLNICTWA — LESNA

#### Nagroda II stopnia.

1. Inż. Czesław Leon DANIELEWICZ — za pracę w dziedzinie hodowli roślin, w szczególności za nową wysokowydajną odmianę żyta uniwersalnego.

2. Mgr inż. Stanisław MATUSZ — za osiągnięcia w dziedzinie mechanizacji prac w leśnictwie.

3. Dr inż. Tadeusz NOWACKI — za prace konstrukcyjne uprawniające ciągnik o mocy 25 KM oraz za konstrukcję wozu hamulcowego.

### Nagroda III stopnia.

1. Nagroda zespołowa: prof. dr Marlon NUNBERG, dr inż. Witold KOEHLER, mgr inż. Hieronim SIKORSKI, dr inż. Aleksander HABER, Henryk FAJGE — mechanik — za wprowadzenie w Polsce chemicznego zwalczania szkodników leśnych z samolotów.

2. Nagroda zespołowa: prof. dr Konstanty MOLDENHAWER, inż. Fortuna PRZYLUŚKA, mgr inż. Bolesław GRABIEC, Jadwiga DOBROWOLSKA, młodszy pracownik naukowy, Edmund FRYDER — technik — za wyhodowanie odmian sioneczniaka prażkowanego olejowego, rącznika, sioneczniaka pastewnego i kukurydzy Ziotej Góreckiej oraz za wprowadzenie do produkcji dwóch roślin olejowych: pachnotki i kapusty abisyńskiej.

3. Wacław TERLECKI — technik — za cztery pomysły racjonalizatorskie dotyczące hodowli ryb i raków.

4. Mgr Wiesław KRAUTFORST — za uszlachetnienie rasy trzody chlewnej.

5. Nagroda zespołowa: inż. Witold ZUCHOWSKI, Zbigniew FELBEL — ślusarz, kierownik obsługi technicznej — za opracowanie metody produkcji terpeniny farmaceutycznej oraz skrócenie czasu w procesie produkcji terpentyny i kalafonii.

6. Stanisław FRONTCZAK, technik rolny w gospodarstwie Sowiniec, Zespół PGR Srem — za opracowanie racjonalizatorskie maszarki do rącznika, miotarki do konopi i sępa miotkowego

oraz za ulepszenie sortownika do sadzenia.

7. Jarosław DOBRZANSKI, chemik — za uruchomienie produkcji węgla polepującego, dotychczas importowanego.

8. Mgr Brunon PAWLAK — za osiągnięcia w zakresie nowej produkcji oleju flotacyjnego.

9. Nagroda zespołowa: Józef BORY-SOWSKI, mierniczy geodeta, inż. Arkadiusz SZCZUCKI, inż. Władysław KIEPORSKI, inż. Roman WŁODARCZYK, Józef PACHNIK — cieśla — za osiągnięcia w zakresie przenosne z tarczy, na fundamentach.

### DZIAŁ LITERATURY I SZTUKI

#### SEKCJA LITERATURY

##### Nagroda I stopnia.

1. Jarosław IWASZKIEWICZ — za wybitne zasługi twórcze w literaturze polskiej.

2. Igor NEWERLY — za powieść pt.: „Pamięć z Celulozy”.

3. Julian STRYKOWSKI — za powieść pt.: „Bieg do Fragała”.

##### Nagroda II stopnia.

1. Tadeusz BREZA — za powieść pt.: „Uczta Baltazara”.

2. Bogdan CZESZKO — za powieść pt.: „Pokolenie”.

##### Nagroda III stopnia.

1. Albin BOBRUK — za książkę pt.: „Matka i syn”.

2. Kazimierz KOZNIEMSKI — za powieść pt.: „Płaska z ulicy Barskiej”.

#### SEKCJA MUZYKI

##### Nagroda I stopnia.

1. Ludomir RÓZYCKI — za całokształt działalności kompozytorskiej.

2. Zbigniew DRZEWIŃSKI — za wybitne osiągnięcia pianistyczne, pedagogiczne i propagandę muzyki polskiej za granicą.

3. Ewa BANDROWSKA - TURSKA — za wybitne osiągnięcia artystyczne w dziedzinie śpiewu operowego oraz za propagandę muzyki i wokalistyki polskiej za granicą.

4. Halina CZERNY - STEFANSKA — za wybitne osiągnięcia w dziedzinie pianistyki, za wykonanie utworów fortepianowych w ilustracji muzycznej filmu „Młodość Chopina” oraz za propagandę muzyki i pianistyki polskiej za granicą.

##### Nagroda II stopnia.

1. Nagroda zespołowa: Zygmunt LATOSZEWSKI, Wiktor BREGI — za wybitne realizacje artystyczne w Baletnym Studiu Operowym.

2. Witold LUTOSŁAWSKI — za kompozycje „Tryptyk Śląski”, utwory dziecięce i pieśni masowe.

3. Grażyna BACEWICZOWA — za kompozycje: IV Kwartet, IV Sonata Skrzypcowa i IV Koncert Skrzypcowy.

4. Andrzej PANUFNIK — za ilustrację muzyczną do filmu „Wit Stwos” („Koncert Gótycki”).

5. Barbara BITNEROWNA — za osiągnięcia w dziedzinie tańca artystycznego w Państwowej Operze Śląskiej w Bytomiu.

##### Nagroda III stopnia.

1. Alfred GRADSTEIN — za kantatę „Słowo o Stalinie” do tekstu Broniewskiego.

2. Zygmunt MYCIELSKI — za Obrazy Symfoniczne („Symfonia Polska”).

3. Artur MALAWSKI — za balet pantomimę „Wierchy”.

4. Mieczysław MIERZEJEWSKI — za wybitną działalność dyrygencką w kraju i za granicą, a w szczególności za wybitne osiągnięcia: „Hrabina”, „Straszny Dwór” oraz Szymanowskiego „Król Roger”.

(C. d. w następnym numerze)

**W NUMERZE**  
 Witold Biront — Pieczone kartofle, czarna machorka i Wiktor Hugo — wśród polskich chłopów; Leszek Siemion — Zeby Edek nie kaleczył nóg; Witold Edward Gawdzik — Młodym sportowcom; Barbara Kolarska — U nich i u nas; Ergo — Na niektórych literatów; E. Kapusta — Spiewaliśmy w Poniatowcu.

# KULTURA I ŻYCIE

Tygodniowy dodatek »Sztandaru Ludu«

Nr 15 Lublin, 27 lipca 1952 Rok I

JÓZEF KANIEWSKI

## Przed III Ogólnopolską Wystawą Plastyki

STEFAN WOLSKI

### Biernat z Lublina

Mniej więcej przed 430 laty w Lublinie została napisana w języku ojczystym nasza pierwsza książka o pełnych wartościach literackich. Dzieła tego dokonał wychowanek Akademii Krakowskiej, sekretarz lubelskiego i parczewskiego starosty Jana Pileckiego, człowiek pochodzenia mieszczańskiego, Biernat z Lublina. Jego to ręką położone zostały podwalny pod gmach literatury polskiej.

Dziwnie składało się przez wieki, że skromna postać owego twórcy lublinianina i jego dorobek pisarski utrzymywano na dalekim horyzoncie historii i literatury. Zajmowała się nim raczej krytyka zagraniczna. Nasza nauka i krytyka albo w ogóle zapomniała o nim, albo zajmowała się Biernatem po macoszu. Znajdowało to wyraz we wznowieniach jego dzieł. Nie było ich wiele — owych wznowień, zresztą prawie zawsze zeszpeconych lub nieumiejętnie wykorzystanych.

Nielatwy był żywot Ezopa — niewolnika opisywany przez Biernata. A oto niewolnik ów tak szer muje swą mądrością, że nie tylko zostaje wyzwolony, lecz ostatecznie dostaje się na królewski dwór, jako doradca władcy. Pełni przy tronie funkcję niejako ministra spraw zagranicznych. Przypadki Ezopa Fryga czyta się z pasją. A oto śmierć jego: pełna dramatycznego napięcia scena, gdy mądrość Ezopa usiłuje przemóc ciemnotę, kółtństwo i płaską złośliwość wrogów. Niestety, najwyższą mądrość, najbardziej nieprzeciętną wartość indywidualności ludzkiej, wybijającą się z tłumu, musi jeszcze w tym czasie ugiąć się i przepaść. Ezop zostaje strącony ze skały.

Mimo woli przypomina się fakt, że Biernat z Lublina był właśnie przedstawicielem dóbr społecznych. Cóż miał poza swoją uczonością? Nie miał ani urodzenia szlacheckiego, ani majątku kupca czy manufakturzysty. Jego myśli postępowej, wyrażonej m. in. w domaganiu się zniesienia kary śmierci, ustrój jego czasu umiał tylko rzucić klody nienawiści i zagłady pod nogi. Czy zatem Ezop biernatowy to nie jest literacki instrument krytyki zła społecznego, stosunków ustrojowych, obyczajów i stosunków między ludźmi — nie w odległej starożytności, lecz w epoce Biernatowego żywota? Czy w Ezopie nie widać przypadkiem samego Biernata? A czemuż to Biernat z Lublina postanawia żywot legendarnego mędrca napisać w tym języku, który rozumie każdy scholar, każdy mąż nie tylko w Lublinie, lecz i dalej — w całym kraju. Trzeba było zapewne w owym czasie pokazać społeczeństwu postać, która symbolizowała mądrość ludu i postęp. Trzeba było pokazać, jak głupio i niesprawiedliwie z postępem obchodzili się klasy rządzące. Tego zapewne chciał Biernat.

W nielicznych rozprawach poświęconych Biernatowi z Lublina podkreśla się, że Ezop Biernata to nie jest tylko tłumaczenie na język polski z tekstów łacińskich. Biernat jedynie oparł się na znanych mu tekstach i legendach.

Legendarnego mędrca ludowego nie jest tylko tłumaczenie na język dzieje i we Francji i w Niemczech. Wszędzie po świecie. A oto Biernat z Lublina stworzył polskiego Ezopa, formalnie tylko umiędziewiając go geograficznie w Grecji.

W dorobku pisarskim Biernata z Lublina znajdują się i dalsze doświadczenia. Jest on autorem licznych bajek, z których przez wieki czerpał wszyscy chyba nasi bajkopisarze, czyniąc to mniej lub więcej świadomie, napisał też literat lubelski XVI wieku „Rozmowę Pallura z Karonem”, dialog dwóch sług w którym zawarta jest ostra i celna krytyka panów.

Ostatnio „Nasza księgarnia” wydała niewielką książeczkę bardzo estetycznie wyglądającą. Tytuł jej: „Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego i z urzypowieściami je-

go”. Jest to jak się okazuje, wybór z Ezopa, z bajek i z „Pallura i Karona”. Czy książeczka ta może spełnić zadanie uprzystępnienia masom czytelnicy twórczości Biernata z Lublina?

Antonina Jelicz, która opracowała książeczkę, ograniczyła się do wyboru zaledwie 161 wierszy (linijek) z całego „Żywota Ezopa” zawierającego 3.144 wierszy. Poza tym w wydawnictwie znalazło się 25 bajek z dzieła Biernata. Nie wiele, lecz dobre i to. Można by się spierać, które z bajek dać pierwszeństwo, które bajki powinny być przede wszystkim znalezione w wyborze. Nie jest to wszakże najważniejsze. Ale co do „Ezopa” — nie. Wydaje się, że takie „skrócenie” Biernata jeszcze bardziej zaciemnia istotę jego twórczości.

I znów z płaszczyzny niewielkiej książeczki „Naszej Księgarni” widzimy Biernata z Lublina gdzieś na dalekim końcu literatury polskiej, jako bajkopisarza tylko... I znów, pisarzowi lubelskiemu dzieje się krzywda. Jak gdyby zmówiły się trzy potęgi słowa drukowanego: krytyk, wydawca i naukowiec.

Choć nie — nauka jest bardzo w porządku. O Biernacie z Lublina w 1902 r. napisał obszerne studium prof. Brücknera pt. „Ezopy polskie”. On to o lubelskim literacie początków XVI wieku pisał następująco: „Postać to nadzwyczaj znacząca, ciekawa, ważna, przewyższająca inteligencją, wiedzą, umysłem wszystkich Opetiów, Janów z Koszyczek, Falimirzów, Glaberów, Spiczynskich, której jedynie Marian Bielecki i Mikołaj Rej z późniejszych czasów nieco dorównują”.

Również wysoko ocenił Biernata i Ignacy Chrzanowski. W każdym bądź razie nauka interesowała się nieco żywej pierwszym twórcą literatury ojczystej. Wydawcy — nie. A krytyka — tyle co i nie.

Oczywiście dobrze się stało, że „Nasza księgarnia” wydała bodaj i ten skromny tomik wyboru dzieł Biernata z Lublina. Najwięcej zastrzeżeń budzi w tym wyborze wstęp. Przypomina on nastrój gawędy przeznaczony dla młodszych klas szkoły podstawowej. Wprawdzie sporo w tej gawędzie mate-

riału informacyjnego o autorze polskiego Ezopa, lecz nie jest to materiał pełny, a czasem nawet traci fałszem. Bo np. A. Jelicz sugeruje, że Biernat był również autorem książeczki pt. „Lekarstwa doświadczone”. Sprawa ta zdaje się została całkowicie wyjaśniona. Późniejsze badania (po wspomnianej pracy prof. Brücknera) wykazały, że Biernat z Lublina nie napisał tej słabutkiej rzeczy. Samo porównanie wartości artystycznej tych dwóch książek wyklucza autorstwo pisarza. Prof. Chrzanowski pisze wyraźnie: „...wiersze to tak strasznie lichy, że gdybyśmy je przypisali Biernatowi, musieliśmy mu odebrać Ezopa”. We wstępie do Wyboru sprawa ta powinna była znaleźć właściwe oświetlenie, ażeby nie wprowadzać w błąd tych, którzy by pragnęli wiedzę swoją o Biernacie z Lublina oprzeć na owym wstępie.

Dobrze się natomiast stało, że Wybór jest ilustrowany kilkoma reprodukcjami drzeworytów wziętych z oryginału. Należało to jednak wyraźnie napisać, gdyż nieorientowani czytając: „Ilustracje i układ graficzny Z. Rychlicki” posiadzić go mogą o autorstwo tych drzeworytów, które rzeczywiście są piękne.

Małe rysunekki, wdzięcznie zdobiące pierwszą literę tekstu każdej bajki i graficznie streszczające ją, są zdaje się właśnie autorstwa Z. Rychlickiego. Szkoda, że jeden z tych rysunekków przedstawia gąsienicę, gdy w bajce chodzi o lisę. Nic to, że bajka zaczyna się od słowa „liszka”. Gdyby autor rysunku zechciał przeczytać tekst bajki, którą zilustrował, z pewnością dowiedziałby się, że nie chodzi w niej o liszkę — gąsienicę, lecz o liszkę — lisę. I nawet nie trzeba by było zaglądać do słownika języka polskiego.

Mimo tych usterek Wybór jest niewątpliwie pozycją pozytywną i „Nasza księgarnia” ma zasługę, że pierwsza przypomniała o istnieniu Biernata z Lublina. Należy teraz przypuszczać, że jeden z ojców literatury polskiej dzisiaj nareszcie doczeka się pełnego wydania owoców swej wartościowej pracy pisarskiej.

Stefan Wolski

W ostatnich dniach czerwca br. obradowało w Warszawie Plenum Zarządu Głównego Związku Plastyków, poświęcone najaktualniejszemu zagadnieniu plastyki polskiej. Na konferencji tej omówiono w sposób wyczerpujący sprawę III Ogólnopolskiej Wystawy, jaka zostanie otwarta z końcem br. stanowiąc dalszy etap na drodze do tego celu, jakim jest sztuka realizmu socjalistycznego. W dyskusji podkreślono błędy wciąż jeszcze pokutujące w naszym malarstwie i rzeźbie. A są to skrzywienie, tak: schematyzm, formalizm i naturalizm, utrudniające plastyce polskiej wybrnięcie z impasu.

Przykładem doskonałego powiązania sztuki z życiem są artyści radzieccy, korzystający zresztą z wszechstronnej i niezwykle troskliwej opieki Państwa. Stwierdzili to plastycy polscy, bawiaci ostatecznie w ZSRR dla zapoznania się z pracą i wynikami malarzy i rzeźbiarzy tworzących w Kraju Rad. Interesujące sprawozdanie z tej wyjeżdżki przedstawiono na czerwcowej konferencji plenarnej w Warszawie.

Przełom, jaki nastąpił w plastyce polskiej w ostatnich dwu latach, znalazł swój wyraz i w twórczości artystów zrępowanych w Związku Plastyków w Lublinie. Artyści lubelscy rozpoczęli walkę z obciążeniami i błędami, wynikającymi z dawno, starożytności, starając się wyjść z ciasnego kręgu koncepcji formalistycznych, by wprowadzić do swej twórczości nową, świeżą tematykę, mającą odbić w sposób możliwie najtrafniejszy całą wielkość naszych czasów. Ale walka jeszcze trwa, gdyż droga wiedząca do realizmu socjalistycznego jest trudna. Jest bowiem rzeczą prostą, że nowa treść wymaga cięgiego ulepszenia rzemiosła artystycznego, doskonalenia formy. Toteż niejedną z trudności lubelskich boryka się z trudnościami wewnętrznymi, nie mogąc pokonać dawnych, utartych nawyków, wynikających z niezrozumienia podstawowych założeń realizmu socjalistycznego.

Ale należy przyznać, że wylom już uczyniono, a teraz każdy dzień zbliża plastyków lubelskich do tego momentu, w którym, przewyższywszy wszystkie stare obciążenia, pokażą nam w swych dziełach cały rozum, entuzjazm i piękno dnia dzisiejszego, patos i wielkość naszej epoki, zamykając to wszystko w barwie, czy bryle. Już wystawa szkiców tematycz-

nych, jaką oglądaliśmy w marcu 1951 roku wniosła zupełnie nowy ton, pokazując nam życie schwyta-  
 ne na gorąco, sceny podpatrzone w fabrykach, zakładach pracy, w portach i PGR-ach. Były to wprawdzie jeszcze próby, ale świadczące o rysującym się przełomie.

Ze przełom ten już naprawdę nastąpił, dowiodła Wystawa 1-sza Majowa, jaka odbyła się w 1951 r., dając wiele cennego i interesującego materiału, świadczącego, że plastyki lubelscy zaczynają innymi oczyma spoglądać na życie, oczyma rzetelnego realisty. Pogłębieniem tej akcji stała się Wystawa Okręgowa, otwarta w tym samym roku, posiadająca wprawdzie jeszcze liczne braki i niedociągnięcia, ale i poważne zalety.

Z wystawy, jaką urządził, realizując swe zobowiązania ku czci 60-lecia urodzin towarzysza Biel-ruta i Święta 1-go Maja Związek Plastyków w maju br. zakupiono znaczną część obrazów. I tak: Ministerstwo Kultury i Sztuki nabyło 9 prac. Wydział Kultury i Sztuki PWRN — 4. KW PZPR — 3, Poczta — 1. Jest to nie tylko dowód coraz to większej opieki Państwa Ludowego nad artystą, ale jednocześnie i sukces grona plastyków lubelskich wstępujących na nową drogę.

W tej chwili plastyki lubelscy mają przed sobą nowe poważne zadanie. Chodzi o zorganizowanie jesienno-początkowego wystawy i rzeźby, mającego stanowić próbę przed III Ogólnopolską Wystawą, jaka zostanie otwarta w Warszawie w ostatnim kwartale br. Członkowie Związku zgłosili już 47 grup tematycznych, których osi jest Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Pomocą w tej pracy stały się obrady ostatniego Plenum Zarządu Głównego, gdzie np. stwierdzono, że jest rzeczą bezwzględnie niezakazaną zwiększenie zakresu tematów, gdyż sztuka realizmu socjalistycznego jest daleka od wszelkiego schematyzmu i szablonu. Dlatego też na III ogólnopolskiej wystawie, obok obrazów odzwierciedlających dzisiejszą rzeczywistość, walkę o Plan 6-letni i o nową, bogatą i szczęśliwą Państwo Ludowe, znajdują się też i pejzaże, oraz „martwe natury”.

W najbliższych dniach specjalna Komisja Artystyczna z udziałem delegata Zarządu Głównego, dokonana przeglądu szkiców, kwalifikując je do dalszego wykonania przed ogólnopolską wystawą w Warszawie. Ale do tego, by powstało rzetelne, przemysłowe i ucziwle pracowniane dzieło sztuki, potrzebne są odpowiednie warunki. Niestety, plastyki lubelscy mają do pokonania wiele zasadniczych przeszkód. Najważniejszą z nich jest brak pracowni, bez której przecież nie może obejść się żaden artysta.

Ten brak odpowiednich warunków odczuwamy jeszcze głębiej od czasu, kiedy dowiedzieliśmy się od naszych kolegów — malarzy, którzy byli w ZSRR, jakie doskonałe pracownie i pomoce mają plastyki radzieccy. Żywimy nadzieję, że Prezydium WRN w mierze naszych trenowych możliwości pomyśli i o nas.

Józef Kaniewski

NIKOŁA WAPCAROW

Przełożył Arnold Słucki

### Nie bójcie się, dzieci

Pracujemy wiele,  
 pracujemy od świtu do nocy.  
 Lecz chleba nie starczy,  
 iść, dzieci, was chlebem uraczy.  
 Wasze twarzyczki  
 skurczone od płaczu,  
 nieme, ogłuchłe  
 i wasze oczy  
 takie opuchłe —  
 smutek je toczy...  
 A w nich utajona  
 rozpacz nalega:  
 chleba.  
 Chleba.  
 Chleba.

I radość moje maieństwa,  
 zalsni wam w oczach.  
 Jeśli ja mam  
 to dla ciebie jest także,  
 jeśli ty masz,  
 to znaczy: krocie.  
 Jeszcze będzie pięknie,  
 i żyć będziemy inaczej,  
 gdy obrzydła, zgnuszyła pleśń  
 odrzucimy daleko.  
 I nowa rozległa się pieśń  
 z wolnej zrodzona pracy,  
 piosenka wesola, co głosi  
 chwale człowieka.

A jeśli przypadkiem  
 i ja zestarzeję się — wtedy  
 z okna na was popatrzę  
 i przetrę oczy.  
 Spójrzcie na drogę,  
 kiedy kroczyć będziecie —  
 I szepnę:  
 „Przecie  
 ten świat naprawdę jest uroczy”.

Tak będzie na pewno.  
 A dzisiaj chleba nam zbrakło.  
 Z głodu, niedojadania  
 piersi już wyschły matkom.  
 Lecz cóż da biadanie,  
 i płakać się nie godzi —  
 choć troską mnie napawa  
 wasze „teraz” —  
 nie bójcie się, dzieci,  
 o dzień  
 co nadchodzi.

W dniu 23 lipca 1952 roku minęła 10-ta rocznica rozstrzelania przez faszystów bułgarskich współpracownika KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej — wybitnego poety bułgarskiego, Nikoły Wapcarowa.



W numerze 12 pisaliśmy o Wystawie 9-ciu Grafików. Dziś zamieszczamy zdjęcie jednego z drzeworytów z tej wystawy, Mieczysława Wejmiana — Włodzimierz Majakowski — poeta rewolucji.

WITOLD BIRONT

# Pieczone kartofle, czarna machorka i Wiktor Hugo wśród polskich chłopów (II)

Każdy turysta przynajmniej raz przyzna rację Żeromskiemu, który podobno powiedział, że widok z okna jego należącej do chaty nie ma sobie równych w Europie. Ale Lubelszczyzna, ziemia, z którą związane jest życie wielu wybitnych Polaków, ma jeszcze dużo innych pięknych widoków i miejsc, w których historia wiązała węzły gordyjskie. Stary Kazimierz nad Wisłą w zaranu swoim oglądał pierwsze mury, wzniesione na ziemi piastowskiej śpichlerze króla Kazimierza, które do dziś jeszcze służą człowiekowi. Puławy to nie tylko miasto zabytków takich jak pałac Czartoryskich, Muzeum księżnej Izabelli, Pałac Marynki, Dom Gotycki, Świątynia Sybilli, ale jest to również miasto walki Dzierżyńskiego. I tak się jakoś złożyło, że bliska rodzina Dzierżyńskiego mieszka właśnie na Lubelszczyźnie, pod Kazimierzem nad Wisłą.

Blżej Lublina nad wsią Wojciechów wznosi się z powagą stara wieża arianna, będąca świadkiem ważnej sekcji religijnych, z których najbardziej rewolucyjnymi byli właśnie sianie. O kilkanaście kilometrów dalej chaty Garbowa, wpatrzony w gęste, zielone czupryny ogrodów i szerokie lustro rybnych stawów. Na starym cmentarzu garbowski zarosniętym jak król Popiel z „Balladyny” można przeczytać historyczne nazwiska. Spoczywa tu między innymi morganiczna żona ostatniego króla Rzeczypospolitej szlacheckiej — Maria Grabowska. Widok z cmentarza w Garbowie do złudzenia przypomina Podole. Lessowa glina wypełnia ściany dość głębokiego jaru, dalej dorodne zboża fałują nad łagodnymi wzgórzami. Piękne są również w Lubelszczyźnie nad Wleprzem. „Gęsia sło-

lica” — Łysobyki oddycha powietrzem z nad olbrzymich, zielonych łąk i głębokich stawów. A schludne, białe miasteczko Szczepieszyn, którego mieszkańców nazywają „cebularzami” (z powodu uprawy cebuli) czy nie upiększa doliny Wieprza wspólnie z pobliskim Zwierzynem?

Monumentalny Zamość kryje w sobie dziesiątki pamiątek: drogich dla każdego Polaka A szosa z Zamościa na Krasnobród, czy nie przypomina szosy podkarpackiej Miechów — Kraków?

W pobliżu Janowa koło wsi Flisy i Momoty, gdzie przy drogach stoją kolorowe świątki, nad małą rzeczką Branew, szumi las partyzancki mogiłem żołnierzy polskich i radzieckich, którzy stoczyli z hitlerowcami jedną z największych partyzanckich bitew ostatniej wojny. W Sosnowicy koło Włodawy, otoczonej wodami i lasami, które mają niemiernie piękną historię partyzanckiej sławy, znajdują się resztki starego, magnackiego zamczyska, związanego z życiem Kościuszki. Na dużym głazie wyrzeźbione są imiona: Tekla i Tadeusz. Tekla to imię córki butnego magnata — wojewody, w której nasz bohater narodowy miał być podobno zakochany. (Tak opowiadają okoliczni chłopcy).

A wsię Bilgoraja, przez które biega wapienne szosy, czy nie mają w sobie specyficznego piękna? Ale żeby to piękno ocenić, trzeba je zobaczyć.

Powyższy, ogólny szkic, to Lubelszczyzna, którą stworzyła historia, a jeszcze jest Lubelszczyzna, tworząca historię. To nowe fabryki, nowe maszyny, nowe robotnicze osiedla i ofiarna praca robotników, wykuwająca kształt przyszłych stuleci.

Każdy popularyzator wiedzy zna dobrze to przyjemne uczucie, kiedy prelegent mówi do tak zwanej „pełnej sali” w pięknej świetlicy. Miałem takie uczucie w robotniczej świetlicy w Poniatowej, w równie pięknej świetlicy cukrowni Garbów, której ściany ozdobił się udanymi pracami malarskimi ślusarza Fijałkowskiego, w Domu Kultury w Krasnymstawie, w Kraśniku, w Domu Ludowym, w historycznym nadbużańskim Horodle, czy nawet w Domu Społecznym w Konstancynie nad Podlasie.

Wszedłem do pięknie przybranej świetlicy, w której wszystkie miejsca były zajęte. Miałem mówić o Wiktorze Hugo Śmiały się na pewno „jaśnie pan dziedzie”, gdyby mu ktoś osiem lat temu powiedział, że jego chłopcy będą słuchać odczytu o Wiktorze Hugo. Ale „jego” chłopcy uśmiechali się teraz przyjaźnie i zachęcająco do prelegenta. Stary, poczciwy Hugo, w którego żyłach płynęła krew lotaryńskiego chłopca, cieszyłby się takim widokiem.

Chcecie wiedzieć, jak żył lud Francji w wieku, w którym front nie był silniejszy od gniewu Parwża? Chcecie wiedzieć, co myślał wielki Francuz, który energicznym krokiem i z namietnością w słowach i w czynach szedł na przeciw kilku rewolucjom, wojnom i nowemu stuleciu, które na gruzach świata „cisku, hazardu, morderstw dla zysku, podłości i nędzy — zbuduje świat, w którym Vallean — racjonalizator przemysłu sztucznej błuteryli będzie na przykład inżynierem budującym domy dla robotników Stalingradu, Warszawy, a może dla robotników Lille i Parwża? Wv nie znajcie twarzy Vallean, Gavroche'a Fantiny, Kozetty? Znaćcie na pewno. Toć przecież w ciemną noc okupacji, gdy człowiek ratował człowieka, to jakż mógł mieć twarz ratującego? Oczywiście, Vallean'a. Gdy obdarty i głodny mały gazeciarz warszawski trzymając w chłopczej piątce pistolet z tłumikiem strzelał do obdartego hitlerowca, to jakż mógł mieć twarz? Oczywiście Gavroche'a Twarz Vallean'a ma marynarz Martin, twarz Gavroche'a mieli wszyscy młodzi chłopcy, przedzierający się na złot młodziem w Berlinie. A Kozetta?

Pytacie o Kozettę? Kozetta jest tu, na tej sali. Bo radosną, uśmiechniętą twarz Kozetty mają wszystkie polskie dziewczęta.

Czemu wpatrujesz się we mnie człowieku o niebieskich oczach? Blyszcza ci oczy i rozczerwieniła twarz? Wzruszyły się losy bohaterów Hugo? Tak, — Hugo wyciska łzy z oczu polskich, rosyjskich, chińskich, murzyńskich i z każdego oczu, które patrzyły na jego dzieło po jego śmierci. Człowieku o niebieskich oczach i kasztanowych włosach, gdybyś był nieco młodszy, to ja miałbym twojego sobowtóra. Był nim mój dziadek. Chcesz mówić? Proszę, mówisz, że płakałeś na filmie „Nędznicy”, a więc widziałeś „Nędzników”. Nie, mój dziadek ich nie widział. Słuchał mnie, 14-letniego chłopaka, przy ognisku, w chłodny, sierpniowy ranek, podczas, gdy ty słuchałeś mnie w pięknej, strojonej świetlicy i zaraz ujrzyś film o Komunie Paryskiej. Pytasz dlaczego stary Hugo nie walczył jednak osobiście razem z komunardami? A dlaczego o to właśnie pytasz? Bo człowiek powinien walczyć o swoje ideały — odpowiadasz. Bardzo słusznie. O, przyjacielu! — Hugo walczył o swoje ideały, ale komunardzi go nieznacznie wyprzedzili. Ideały Hugo, to właściwie ideały komunardów. I dlatego prezentowali broń przed starym pokromicielem możnych i złotowładnych.

Do dyskusji przyłączył się człowiek w zielonej koszuli i czerwonym krawacie. Towarzysz Józef ma rację, pytając dlaczego Hugo nie walczył razem z komunardami. Bo towarzysz Józef jest starym, chłopskim partyjniakiem, który siedział w więzieniu sanacyjnym za walkę przeciw chłopskiej krzywdzie i teraz pilnuje naszego dobra w spółdzielni produkcyjnej. Człowiek, co inaczej mówi, — inaczej robi, to tchórz i obłudnik.

Brodaty towarzysz Józef uśmiechnął się.

— Powoli Antoś, powoli, — rzekł do zetempowca — chyba nie myślisz, że Hugo był właśnie tchórzem i obłudnikiem? Nie, ja tylko tak dla przykładu. Właściwie prelegent nam już mówił, ciałną dalej towarzysz Józef, że Hugo rzucił hasło wojny partyzanckiej z Prusakami i działał w obłożonym, głodującym Parwżu, mimo podeszłego wieku, a tylko nie docenił w pełni Komuny Parwskiej i uważał ją za tragiczne nieporozumienie. Ale przecież z narażeniem własnego życia pomagał później zbiegłym komunardom. Ja tylko tak dla przykładu zapytałem, bo myślałem, że jeszcze jest jakaś przyczyna, która nie była podana w odczycie, bo ja to i do stu lat gdybym żył nie ustąpię ze swojej drogi, ale im wtedy, osiemdziesiąt lat temu, trudno się było zdecydować i tak od razu zorientować, bo wtedy życie było bardzo zagmatwane i działalność Hugo była wielkim bohaterstwem. Wielki pisarz i poeta Hugo, a jednocześnie poczciwy, zany, kochany starszulek, myślał, że lud francuski zmniejszy swoją nędzę, apelując do sumienia burżuazji i obnażając jej podłość, ale czy owca coś u wilka skorzysta? Jednak naszymu, kochanemu Wiktorowi Hugo ten mały błąd wybaczamy: bo i tak działał dużo dla postępu i wdzięczna mu jest cała ludzkość. Gdyby teraz żył, byłby na pewno z nami i byłby przewodniczącym Światowej Rady Pokoju, tak jak za swego życia, bo to przecież jego idea, która na pewno zwycięży. No, a teraz zapalimy obywatelu prelegencie.

— Ja bym zapalił, gdybyście mieli czarną machorkę, mimo, że nie palę w ogóle. Wzbuchneli śmiechem. Po co czarna machorka, przecież papierosy takie tanie — nie ma już czarnej, trującej machorki.

Na drugi dzień szedłem dalej do Plus i Tarnogrodu. Na szosie przejeżdżający chłop krzyknął. — Obywatelu, wy dokąd? Do Tarnogrodu? Siadajcie, podwożcie. Wy chyba z Lublina?

— No niby. A co wy tak dyszyście? — zapytałem.

— A dyc jeszcze sprzed wojny mam coś z sercem nie w porządku.

— To leczyc się trzeba.

— Zbieram się tego lata, ale jakoś nie mam odwagi.

— Do leczenia nie trzeba odwagi, ale czasu.

— Czas to by się znalazł, ale ja nie wiem, czy to co pomoże.

— Spróbujcie, to będziecie wiedzieli.

— No to powiedzcie — zwrócił się do mnie — czy w tych Cieplicach mogą mi naprawdę pomóc?

— Chcą was wystać do Cieplic? — zapytałem.

— A no, tak, mam już skierowanie z Samopomocy.

— Trzeba jechać i nie będziecie żalować. Pamiętajcie, trzeba jechać — podkreśliłem jeszcze raz zsiadając z wozu.

Poskrobał się w głowę i pojechał. Ja poszedłem dalej.

W mojej wsi w Polsce sanacyjnej samochód, a nawet rower był rzadkością. Za samochodem zbierała się hurma dzieci gapiących się na samochód, jak na raroga. Dziś można by śmiało powiedzieć, że wieś nasza jest w znacznym stopniu zmotoryzowana, nie mówiąc już o rowerach, których na wsi jest bardzo dużo. W Tarnogrodzie, Abramowie, Polichnie, Wysokiem, Jablonnie i wielu innych miejscowościach widziałem dziesiątki rowerów i dużo motocykli. Wszędzie widać młodzież w większą ubraną tak, jak ich rówieśnicy z miasta. Młodzież, która pracuje na roli, bierze udział w życiu świetlicowym, uczy się w w średnich, zawodowych szkołach, w miastach, albo studiuje na uniwersytetach. Młodzież, która ma do swojej dyspozycji biblioteki, boiska sportowe, sprzęt, kluby sportowe, kina wiejskie, teatry amatorskie i fachowych instruktorów oświatowych i kulturalnych. Młodzież — nie łaknąca jak kiedyś w Polsce sanacyjnej chleba na przedwojnu...

Za puławskimi Osinami pasły się krowy. Gdy zamierzałem przeskoczyć przydrożny rów, spostrzegłem za dwiema krowami małą dziewczynkę czytającą pilnie książkę. Zmieszana się trochę, gdy zapytałem co czyta. Ale nie potrzebowałem odpowiedzi, bo tytuł widziałem jak na dłoni: „Rewolucja Lipcowa we Francji”. W dalszej rozmowie stwierdziłem, że doskonale orientuje się w stosunkach we Francji po upadku Burbonów, a przecież jest uczennicą VI klasy szkoły podstawowej na wsi.

— Wieczorem nie odrabiasz lekcji?

— Nie, teraz nie mogę, bo muszę pomagać w polu.

— A jaki stopień masz z historii?

— Czwórke.

— To mało. Czy z waszej wsi uczęszcza młodzież do szkół średnich?

— Bardzo dużo.

— A gdzie uczęszczą?

— W Puławach, w Lublinie.

— A ty chcesz się uczyć dalej?

— Tak.

Właściwie powinienem ci się przedstawić. Nazywam się —, a ty?

— Aniela Sekuła.

— Do zobaczenia, Aniela, w szkole.

I dalej na następnej łące prawie to samo, bo rówieśnica Anieli Stanisława Matraszek trzymając za postronki dwie krowy czytała sobie spokojnie książkę pt. „Szpak, ptak wiosenny” Mściłowski. A więc głód książki? Na pewno nie, bo we wsi jest biblioteka. Głód wiedzy? Tak, a to już co innego i to dobry znak. Za moich czasów na wsi było trochę inaczej. Ta młodzież nie będzie czytać „Biblii Sybilli”. Ale po co na każde dwie krowy jeden pilnujący? Jak uważacie Aniela, Henryku, Staszku, czy dalibyście radę na dużym pastwisku dopilnować dajmy na to sto krow? Pewnie, że dalibyśmy radę. A widziacie. W spółdzielni produkcyjnej w Szychowicach i w innych spółdzielniach wszystkie krowy pasą się wspólnie. Tam pasą je nie dzieci a dorośli, a wszystkie dzieci w wieku szkolnym mają dzięki temu czas na naukę i uczy się systematycznie, tak jak dzieci w miast. W szkole zastałem wdzięczne audytarium. Sytuację międzynarodową znają prawie na bieżąco. Gdy mówiłem o Howardzie Faście, wtedy Henryk Kozłowski uczeń VI klasy poprosił o głos i streścił nam „Ostatnią granicę”.

— Kino do was przyjeżdża często? — pytam.

— Dość często.

— Radiodiodniki macie?

— Tak.

Piękny jest nasz kraj i piękna jest Lubelszczyzna i coraz piękniejsi są ludzie wyrastający z nowego pokolenia. Z pokolenia Anieli Sekuły, Stanisława Matraszek, Henryka Kozłowskiego. Z pokolenia młodzieży wiejskiej czytającej dobre książki przy pasieniu krow. Za nimi wieś moich dziadków, Bartków, Antków i Katarzyny Matysiak z Osin wlokących się przez życie z zgiętym kręgosłupem pod ciężarem trudu i znoju. Ta sama ziemia była niegdyś matką dla Zamojskich, Czetwyrńskich, Potockich, Zółtowskich. Dziś musi wwołać tysiące nowych ludzi. W mojej rodzinnej, podradomskiej wsi Cerekwi blizszą żarówką w oknach. Ludzie po pracy słuchają radia. Oglądają filmy, czytają gazetę. Cała młodzież uczy się by potem użytkować wszystkie swoje zdolności i umiejętności w pracy, na którą nie trzeba wyczekiwać latami i o którą nie musi zebrać u lokalnego sanacyjnego reżimu. I tak jest w tysiącach polskich wsi i tak będzie we wszystkich wsiach, dzięki naszej proletariackiej władzy. Na przykład kulać plotkom, sabotażom i podłości powstaje nowe życie, którego nie zniszczy kulać oszczerstwa. O takiej wsi marzył kiedyś mój dziadek, o taką wieś walczył syn czteromorgowych chłopów cerekiewskich „bolszewnik” Stanisław Tkaczuk, członek KPP, który zginął w 1938 roku od kul agenta „defensywy”, gdy chciał przetrwać się do Związku Radzieckiego. Choć sam zginął, to sprawdziły się jego słowa wypowiedziane w lipcu 1936 roku: O taką wieś walczy obecnie wspólnie z młodym pokoleniem stary działacz chłopski, brodaty towarzysz Józef. I taka wieś buduje Polska Rzeczpospolita Ludowa.

## Laureaci Nagrody Państwowej



Jan Kurnakowicz — nagroda III stopnia za wybitne osiągnięcia artystyczne w roli Horodniczego w sztuce Gogola pt.: „Rewizor” w Państwowym Teatrze Narodowym w Warszawie. fot. — CAF.



Aleksander Ford — nagroda zespołowa I stopnia za scenariusz i realizację filmu pt.: „Młodość Chopina”. fot. — CAF.



Przebywający w Polsce Państwowy Uralski Ludowy Chór Rosyjski, odznaczony I nagrodą na Światowym Festiwalu Młodzieży w Berlinie, wystąpił na kortach CWKS w Warszawie.

Na zdjęciu: fragment występu. CAF — fot. Dąbrowiecki

LESZEK SIEMION

# Żeby Edek nie kaleczył nóg...

O Bogucie mówili, że ma do gospodarki szczęśliwą rękę. Jeszcze przed wojną, kiedy zaczynał gospodarować samodzielnie na dwóch hektarach ojcowizny, nie widać było. Szczała po ojcu zapuszczona była od lat. Ziemia jałowa więc rodziła skrzypu, ostów i mietlicy niż zboża. Bo pole ojcowskie połową leżało na wzgórkach, a połową spływało w dolinę. Na wzgórkach rosła mietlica, w dolinie zaś, gdzie o przedwiośnie woda zamulała pole — podnosiły się pierzyny mietlicy. A osat rosła wszędzie, tak na wzgórkach, jak i w dolinie.

Konia stary Boguta nie miał, a krowę jedną tylko, chudoboką, o wystających kościach bioder, co mleka dawała „tyle co dla kota“.

Po jego śmierci trafił się kupiec, chciał nabyć od młodego ziemię. Boguta nie sprzedał. Pracując uczył się pilnie gospodarki, książki rolnicze czytał, kalkulował bez końca.

Czasem w myślach rozszerzały się Bogucie jego pola. Niedużo — dumał — żeby choć jeszcze z hektar, bodaj morgę... Dzieci rosły szybko i trzeba było zapewnić im utrzymanie, a te dwa hektary nie starczały.

W 44-ym parcelowali dwór. Zgłosił się Boguta, otrzymał 3 ha. Nie zmarnował ich, pokazał co umie.

Jednego roku kupił nawozy sztuczne, zasiał pszenicę. Nikt w całej wsi pszenicy nie siał, bo się nie udawała. Boguta wsiadł, pszenica zrodziła się jak należy i odtąd siał ją co rok.

Krowy też dorobił się dobrej. Starą zbył, kupił jałową „dobrego zawodu“, wychował ją po swojemu, to i mleka dała — w drugim roku do 12 litrów. Co prawda, zerwał z zasadą pasienia po rowach i w „sadku“, gdzie krowa nie miała co ugryźć, chyba wiosną „Sadek“ zorał pod grzędę, a dla krowy zasiał koniczynę, wsadził buraków, żeby było czym karmić.

Dostał pożyczkę — kupił konia. W 47-ym miał już 2 krowy i jałową, a słoń ukarmił sześć. W rok później znów wziął pożyczkę, pobił się na kolonii i zaraz się tam przeprowadził. Stare domosko we wsi i tak się już waliło. A ludzie zaczęli mówić, że ma do gospodarki szczęśliwą rękę.

Prawda, że kłeski jego gospodarstwo omijały, ale Boguta dobrze wiedział, skąd się to jego „szczęście“ bierze. Nowe metody gospodarowania dawały najlepsze rezultaty i w nich właśnie tkwiły przyczyny rozkwitu jego gospodarki. Ale nie tylko w nich — Boguta wiedział dobrze ile zawiadza Państwu, które w chwili, gdy był w potrzebie poratowało go pożyczką i ziarnem siewnym. Bo też do kalkulacji — jak się powiedziało — miał głowę. Do wszystkiego własnym rozumem umiał dojść.

Jedno tylko Bogucie nie trafiło do przekonania: obowiązkowe dostawy. Jeszcze świnię, jak świnię, mleko, jak mleko — niech tam. I tak człowiek chowa po to, żeby sprzedać. I nikomu prywatnemu tylko w spółdzielni. On, Boguta miałby sobie za ujmę dawać okazję zarobku pasażerom — spekulantom. Pracy jest w Polsce dość, niech pracują jak wszyscy. Nie mógł się jednak pogodzić z sobą. Kiedy przyszło mu wieść do spółdzielni zboże. Prawda, że chłop zboże sprzedawał zawsze, tylko, że sprzedawał kiedy i ile chciał. (Boguta przyznawał, że i to regulowała chłopska bieda, ale zawsze się do tego żadna władza nie mieszała). Dlatego Boguta odwlekał przykry dla siebie moment na ostatnią chwilę, póki go sołtyś, gmina, albo i sama gromada nie ponagliła.

Tego roku Boguta też nie zamierzał spieszyć się z odstawa. Dlate-

go i z młocką spieszyć się nie będzie. — Co tam, byle zebrać na czas... — myślał, zaprzęgając konia. Z lubością poglądził jego ruchliwe chrapy, powalane mokrym obrokami.

— Pojadę... — rzekł niby pytając. — Pojedziemy żyto zwozić.

Przed południem Boguta zakończył żniwa: żniwiarką pożyczoną z GOM wyciął móg owsa, co jakoś szybciej „doszedł“ na podsłonecznym zboczku. Bał się przez kilka dni Boguta, że mu zboże przypali, ale nie. Owies na azotniaku wyrósł w pas i obrodził ziarnem grubym jak fasola. W całej wsi nie ma takiego! Będzie czym stworzenie karmić...

Siadł wysoko na drabinie, ujmując lejce w garść. Koń rozumiejąc, że czas jechać, ruszył niecierpliwie.

— Stój! — zawołał chłop, naciągając lejce.

— Anka! Zbieraj się! Jedziemy! — zawołał w stronę chałupy.

— Lecę, lecę!... — odskrzyknęła mu żona, krzającą się jeszcze w sieni. Zawsze tak się spieszy — dodała, bardziej z uznaniem niż z wymówką. Zaraz też wysłała do woza, zawiązując na głowie chustkę, żeby się jej żytnie ości do włosów nie pchały.

— Widły wzięłeś? — spytała.

— Są na wozie. Siadał.

Żyto mieli „na starym“, we wsi. Boguta przynaglił konia, kasztan chętnie wyciągnął klusa. Gospodarza miał dbającego, by koń miał dość siły do pracy. Odwzajemniał mu się kasztan przywiązaniem i rozumiał każdy ruch, czy słowo, które chłop do niego zwracał.

Wóz wytoczył się na pagórek, spływający jedną pochyłością do wsi, drugą ku kolonii, której środek stanowiła kępa starodrzewu, o tej porze ciemno zielonego. Ponad nim, po bardzo niebieskim niebie toczył się okrągły, gęsty, do poduszki podobny obłok. Bogutowa patrząc nań mrużyła oczy, — tak w słońcu lśnił, na pogodę. Wraz wzrok przeniosła niżej, ogarniając nim rozległy horyzont, pełen rzędów zestawionego w „dziesiątki“ zboża i żółtych ścieżek nisk pomiędzy którymi tu i ówdzie myślni kolorem szarzyły świeże podorywki i zieleniały kartofle.

— Popatrz, jak u Kiliana seradela już w żytniku podskoczyła — powiedziała do męża.

Nie dosłyszał co mówiła, bo akurat nalustki zaszczykały mocniej na wybojach. Zwrócił tylko pytając wzrok, więc powtórzyła, wjdąc nie trafiając w jego czułe miejsce.

— Killian się stara — powiedział z szacunkiem, który wzbudza tylko uczucia i wydajna praca. — On partyjny, a słyszałem, że wszystkim partyjnym teraz każą najlepiej gospodarować.

— Iliż tam, każą — Anka machnęła ręką. — To i Sowa partyjny, a o swoje pole nie dba i nikt mu za to lba nie urywa.

Nie odpowiedział jej na to, bo już był myślami gdzie indziej. Zaraz się to zresztą okazało, bo rzekł.

— A na naszym łubnie powinien wjechać w przyszłym tygodniu. I rzepa też.

Ale żona także była przy swoim, widać nie bez powodu.

— Killian jutro młóć. Rano ma przyjechać do niego maszyna z ośrodka... — powiedziała.

Boguta wzruszył tylko ramionami i trochę gniewnie podał konia. Dojeżdżali już do swojego pola. Więc Anka nie wytrzymała.

— Poręczniej byłoby od niego zaraz wziąć maszynę. Tylko przez drogę przeprowadzić...

— Frr! — krzyknął Boguta na konia, gniewny już całkiem, że mu się żona w nieswoje sprawy wtrąca. — Podawaj snopki!

Ale nim zaczął układać żyto na wozie, zeskoczył jeszcze i troskliwie sprawdził suchotę snopów, wkładając do nich rękę. Widać kontrola wypadła pomyślnie, bo rozchmurzył się trochę. Nie darmo jeszcze rano pozdejnował z „dziesiątków“ chochoły, aby lepiej schły.

Anka zamachnęła się, dźwignęła pierwszy snop.

— Uch, ciężki — stęknęła. — Powinno być namlotne.

— Pewnie, że będzie — odpowiedział już udobruchany, układając snop na dennicy w tyle woza. Poprawił go jeszcze, bo mu się zdawało, że konwie ciut, ciut wyszło za daleko.

Z furą ułożoną wysoko, w trzy rzędy, wrócili do stodoły. Anka została na wozie, Boguta skoczył w zapole układać zboże. Niewygodnie było zrazu, bo trzeba było po gąszczach deptać, co utrudniało chodzenie. Zawsze tak Boguta szycował poddenek: na spód gąszcz, na to dopiero świeższą słomę. Żeby od snodu zboże miało przewiew. A chodź trudniej tylko z początku — kiedy się położy jedną warstwę, drugą kładzie się jak po chodniku.

Na odwieczny trzcha było przez wad robotę. Musieli zrobić wieczorny obrządek, dzieci nakarmić, położyć spać. Z małą Stasią nie było kłopotu — wyhasała się przez cały dzień z Edkiem przy krowach, a teraz sen zmorzył ją nim skończyła jeść kolację. Utała jej matka umorusaną mordkę i położyła do łóżka. Co innego z Edkiem. Syn ma 11 lat i uważa się za mężczyznę.

— Nie mogę iść spać, będę wam pomagał wozić żyto — oświadczył kategorycznie, prawdę mówiąc, ku zadowoleniu obojga rodziców. W chłopskim gospodarstwie i taka po moc jest cenna, a nieraz niezastąpiona. Więc skoro Boguta postanowił wozić żyto nocą, to niech tam chłopak pomoże.

Kiedy Boguta pościł konia, pies zaszczykał nagle, a ostro. W podwórku wszedł sąsiad, Stach Killian, zmiernając wprost do gospodarza.

— Będziecie w nocy wozić? — spytał.

— Będę.

— To dobrze. Pogoda nie bardzo pewna. Ja właśnie dziś skończyłem wózkę żyta. Wszystko już w stodołę. Jak chcecie, to wam pomogę.

— Co mówicie? — spytał Boguta gwałtownie, jakby się przesłyszał.

— Pomógłbym wam, żebyście tylko mnie posłuchali. W sobotę chcemy zrobić z naszej kolonii zbiórówkę dostawę zboża. Najpierwszą w powiecie. No i do was przyszedłem, żebyście też zawieźli.

Zachnął się Boguta, ale nie wydając się z prawdziwych myśli powiedział wykrztęnie.

— Kiedy bym wymłócił? Jeszcze maszyny nie zamawiałem.

— Wiem o tym. Ale po mnie miał młócić Sachnowski. Jego żyto na nizinie, dojrzało później. Dopiero dwa dni jak skościł, to młócić nie może i rzekł się kolejką. To przyszedłem do was — bierzcie maszynę!

Boguta pokręcił głową.

— Nie mogę, nie zdążę się wyrobić.

— Niby czemu. Dziś byśmy żyto zwieźli. U mnie wóz ładowny i koń pojadł. Pójdę tylko po Franka i pojedziemy. Na dwa wozy do północy zwieźliem... A jutro sobie w południe maszynę weźmiecie. No... — Killian uniósł dłoń, jakby chcąc przybliżyć na zgodę. Boguta milczał, niby namyślał się.

— Nie zdążę. Mam jeszcze różne rzeczy do załatwienia przed młocką — powiedział byle coś rzec.

— Jak chcecie — odparł tamten. — Jak nie, to nie potrzebuję wam pomagać.

— Dziękuję za dobre chęci. Dam sobie i tak radę — odburknął niezbyt grzecznie, już sadowując się na wóz. Obok, zwieszając nogi przez drabinę siadł Edek. Boguta zadął się gniewnie na żonę.

— Anka!...

Killian poznał widać o co sąsiadom chodził, bo też już poruszony rzucił zaczepnie.

— To dobranoc. Nie zwlekajcie tylko z odstawa zboża, bo to i tak nie minie.

Anka wskoczyła na wóz, Boguta szarpnął lejcami.

— Za taką radą to... pojedą — burknął pod nosem, wiedząc, że tamten nie usłyszy, bo wóz jargotał głośno.

Od rozgrzanej ziemi ciepło buchało jak para z wrzątku.

Boguta zgrzał się dobrze, że koczowała mu ciasno do pleców przyłgnęła. Anka podawała na wóz, Edek powoził. Musiała już być po północy, bo wąski wietek księżycy, dawno już schował się za widnokrąg. Tylko gwiazdy niezliczone mrugały kolorowym światłem, a od czasu do czasu złota kropka meteora błyskawicą leciała wskroś firmamentu.

Przez te meteory wyszła cała awantura. Zagapił się Edek jak jedna taka gwiazda leciała gdzieś w przepaść i nie uważając nastąpił gdzieś bosą nogą na ścieży ostro badył. Krzyknął chłopiec boleśnie i zanosząc się płaczem usiadł na ziemi. Z przebitej nogi krew lała się ciemną smugą.

Rzuciła Anka widły, skoczyła do syna. Jak to matka — serce jej poruszyło, rozczuliła się. Żal swój obróciła do męża.

WITOLD EDWARD GAWDZIK

## Młodym sportowcom

Pięknie jest niebo zdobywać  
W przestrzeń ramiona wyrzucać  
Ptakiem płynąć w powietrzu  
Wiatrem napęlić płuca.

Jak wieher mknąć po bieżni  
Sprintu krokiem tętniącym  
Dyskiem uderzać w horyzont  
Oszepecem przebijać słońce.

Pięknie jest. Ale pamiętaj  
Gdy dysk ważysz w swej dłoni:  
Po to uderzasz nim w ziemię  
aby ją łatwiej obronić.

Ramionom trud zadajesz  
Prężysz brązowe mięśnie  
By szybciej zbudować Polskę  
W której będzie najpiękniej.

— To przez ciebie się chłopak skaleczył. Po coś mu kazał z nami jechać?! Dziecińskiej pomocy mu się zachciało. Nie dość, że krowy pasic, jeszcze i tu go po nocy ciągnie. Co też to za serce trzeba mieć do własnego dziecka! Rozbójnik, a nie ojciec!

Złość Bogutę porwała na baba, pogroził jej z wozu.

— Nie scichniesz, ty...

Ale żona nie zlekka się. Jeśli chciała, umiała dopiąć swego.

— Właśnie, że nie scichnę! Władzisz go! A jak ci Killian chciał pomóc, to czegoś odmówił? Już by mogło być po wszystkim. Mądryś ty, ale jeno dla siebie — dla ludzi głupich ze wszystkim. Nie bój się, mam i ja swój rozum.

— Co ty tam wiesz — odparł dość słabo, z góry lapituluując przed krzykiem żony.

— Wszystko wiem. Wiem, że Killianowi odmówił, bo zboża nie chcesz odstawić. Tak jakby cię to miało ominąć. Nie bój się, nie — nie ominie. A tobie precz w daleko się, żeś mądry. Patrzysz tak tylko tej swojej gospodarki, nie widzisz, że to więcej szkodzi niż korzyści. W Zalipiu i Sosnowie ludzie w spółdzielni żyją lepiej niż my, a co do pracy, to i w połowie tak się nie męczą. A już co ich dzieci — i wcale. Tam sobie dzieci nóg nie kaleczą, ani na ścierniu, ani z krowami. Niechby już raz i u nas do tego przyszło. Taki Killian w co robi, że się stara dla Państwa, idzie mu na rękę. Dziś rząd chce dla chłopów dobrze, to mu trzeba pomagać też. Bo to nie mówili o zebrań? Chłop coraz więcej potrzebuje kupić różnych rzeczy miasta, to i musi przyzwyczaić się do budowy tych fabryk, co to wyrabiają. No i tych wszystkich szkół i innych tam urządzeń. Miałby rację na zebrań. A ty tylko mówisz, żeby dla siebie tak: na więcej zebrać. Nawet zboża nie chcesz na czas sprzedać i dlatego maszyny od Killiana nie chcesz wziąć.

Wszystko tak naraz chłopu wygarnęła, co się w niej od dawna gromadziło. Bo Anka była w Kole Gospodni i tam często o tym wszystkim kobiety między sobą mówiły, a na gromadzkim zebrań nie chodziła. Boguta wiedział, że kiedy żona raz zaczęła, lepiej jej nie przerywać. Milczał więc póki nie skończyła. Zresztą i po tym nie odzywał się także... Po prawdzie, to wydało mu się, że Anka ma rację...

Jedno zaś jakby go boleśnie ugodziło: że faktycznie miał się tylko sam za mądrego i z tej mądroski nie chciał się zwierać. A tu własna żona tak go na wyrost przyrzekała. Ona lepiej oceniła co mądre, a co głupie, co zle, a co dobre dla chłopów. I całkiem inaczej niż on, a jego własne prawdy okazały się fałszywe. Rząd dał mu ziemię — czyli chciał dla niego dobrze, dał pożyczki — chciał dobrze, dał maszyny z Ośrodka za tanie grosze — to też chce dobrze. To i kupując przymusowo zboże od chłopów, też nie może robić na zle, tylko na dobre dla chłopów.

Mimo, że było tak późno, Boguta nie mógł spać. Rano już zerwał się. Jeszcze nie bardzo był zdecydowany ale spojrzał niechętnie na śpiącego Edka. Chłopak wystawił spod płachty nogę zawiniętą w czystą szmatę.

— Będzie kulał trochę — pomyślał chłop i już zdecydowany poszedł do Killiana.

— Sąsiadzie — powiedział. — Nie gniewajcie się, żem tak wczoraj z wami rozmawiał. Chcę dziś do południa zwieźć resztę żyta, a w południe przyjechałbym po maszynę.

Killian uśmiechnął się szeroko.

— A w sobotę powierzymy zboże, co sąsiad? — spytał.

— No przecie po to chcę młócić — odpowiedział Boguta.

Leszek Siemion

## Przekonujący argument

Popyt na generałów hitlerowskich znajduje wyraz w ponawiających się coraz natarczywiej żądaniach zwolnienia tych zbrodniarzy wojennych, którzy jeszcze nie zostali wypuszczeni na wolność. Zachodnio - niemieccy mili-

### Angielscy sędziowie w Indiach

Działo się to w Indiach. Pewien Anglik był oskarżony o zabicie Hindusa. Angielski sędzia go pyta: „Czemu pan zabił tego człowieka?”

— O Wasza dostojność. On był taki bezczelny wobec mnie.

— Czy będzie pan popełniać jeszcze przestępstwa tego rodzaju? — spytał sędzia.

— O nie, przenigdy.

— Wobec tego jest pan wolny — z zadowoleniem wysapał sędzia.

Gdy podsądny wyszedł, hinduski protokolant zwraca się do sędziego i mówi, że według hinduskiego kodeksu karnego, zabójstwo karze się bardzo ciężko, czasem nawet i śmiercią.

— Istotnie — odpowiedział sędzia. Jednak, gdy ten kodeks ukła dano, ja jeszcze mieszkalem w Anglii.

Lud hinduski ma rację, gdy mówi:

„Prawa hinduskie pisane są nie dla Anglików”.

(Z bajek hinduskich, oprac. W. J.)

### Nie wolno wznosić okrzyków

Trzy krótkie słowa: „Niech żyją Włochy”. Trzy słowa ulotki skonfiskowanej przez policję rzymską. Jakże nisko upadła burżuazja krajów atlantyckich. Przed laty hitlerowski najeźdźca w Polsce, we Francji, w Belgii, w Grecji i w innych krajach okupowanych wtrącał do więzień za okrzyki wzniesione na cześć tych krajów przez patriotów. Dziś za słowa te wtrąca się na rozkaz amerykańskich panów do więzień obywatele krajów atlantyckich. Nie wolno wznosić okrzyku „Niech żyją Włochy”, gdy w pobliżu są „opiekunowie” z USA. O czym to świadczą? Amerykańscy najeźdźcy bardzo dobitnie podkreślali, że Włochy nie są Włochami, lecz... amerykańską kolonią w Europie.

taryści nie krepują się w doborze argumentów, mających usprawiedliwić te żądania. I tak np. przemawiając na wiecu w Prem, niejaki Rudolf Aschenhauer oświadczył wręcz: „Amerykańscy generałowie przedsięwzięli znacznie ostrzejsze kroki przeciw jeńcom w Korei, aniżeli niemieccy oficerowie, którzy ciągle jeszcze znajdują się w więzieniu w Landsberg”.

Innymi słowy, Aschenhauer żąda uwolnienia hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, podając „przekonujący” argument, że przecież amerykańscy generałowie popełniają dziś na Korei o wiele straszliwsze zbrodnie, niż ich hitlerowski poprzednicy.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że amerykańscy imperialiści dołożą wszelkich starań, by ich koledzy po fachu i tak cenni zarazem sojusznicy znaleźli się na wolności. W myśl przysłowia: „Kruk krukowi oka nie wykole”.

BARBARA KOTARSKA

## U nich i u nas

### „BOJA SIĘ BŁĘKITU NIEBA”

James E. Forrestal, nim udał się do kliniki dla umysłowo chorych udzielił korespondentowi najpoważniejszego dziennika burżuazji amerykańskiej, „New York Times” wywiadu, w którym oświadczył że Departament Wojny USA zamierza budować olbrzymi okręt międzyplanetarny, który obracałby się dookoła ziemi jako satelita i w ten sposób bombardowałby rakietami atomowymi te kraje, które nie podporządkują się polityce USA.

Od chwili opublikowania słów Forrestala minęły 4 lata: Forrestal zginął, szaleństwo jego żyje.

Dzieci amerykańskie budzą się z krzykiem w nocy i proszą matki, by przeniosły się do miejsca gdzieby nie było nieba. Szukają ocalenia przed straszliwą epidemią hysterii wojennej, która widok błękitu nieba zatrzuwa obawą przed eskadrami samolotów.

### POKOJEM ODDYCHA ŚWIAT

Dzieci polskie czytając w szkole tekst Konstytucji Polskiej Rząd-

czypospolitej Ludowej wiedzą, że państwo zapewniło im możliwość nauki, potem pracy...

Państwo nasze wieńczy nagrodami poetów opiewających pokój i pracę dla utrwalenia pokoju. Dzieci nasze uczą się takich wierszy:

„Pokój, pokój, pokój,  
Pokojem oddycha świat  
Ty go strzeżesz opoko  
Związku Republik Rad”.

„Wiatry pustynne wstecz.  
Pragniemy wiedzieć nie wierzyć.  
Budujemy Pospolitą Rzecz  
Robotników, chłopów, żołnierzy”.

### KUPIONA SZTUKA

Przed 45 laty Maksym Gorki napisał pamflet o Ameryce pt: „Jeden z królów republiki”. Gorki zadaje w nim milionerowi amerykańskiemu takie pytanie:

— Co pan myśli o sztuce?

— Nie myślę o niej wcale, po prostu kupuję ją... — brzdącała odpowiedź.

Od 45 lat nic się w tym zakresie nie zmieniło w Ameryce. „Królowie republiki” nie myślą o sztuce, lecz ją kupują. Bohater hollywoodzkiego filmu pt. „O Flynn” wypowiada głębokie myśli tej treści:

„Gdy bęben wzywa do broni, stawiam sobie tylko jedno pytanie: ile będą płacił?”

Tego chcą nauczyć, i taką moralność pragną wpoić przy pomocy kupionej sztuki narodom „królów republiki” rządzący w USA. „Madame Bovary”, „Anna Karenina”, „Dawid Copperfield” — ukazują się natomiast w 30 stronkowych skrótach.

### MECENASEM SZTUKI JEST LUD

Wystawy księgarń polskich zapętniają książki najlepsze jakie napisano. książki autorów wszystkich narodów. Tolstoj, Fast, Mickiewicz, Słowacki, Wiktor Hugo, Ilija Erenburg, Puszkina... Mnożyć nazwiska i tytuły można by bardzo długo. Książki te, książki tanie trafiają do rąk ludzi pracy. Dzieje się tak dla tego, że mecenasem sztuki jest u nas lud pracujący.

### NA WESOLE

#### Ambitny satyryk

Pewien satyryk pyta swego kolegę po fachu:

— Co piszesz obecnie?

— Bajki.

— Co? Bajki? Chyba kpisz sobie zę mnie?

— Mówię zupełnie poważnie. Od chwili, kiedy usłyszałem, że mam język tak ostry jak żyłki „Polonia” zrezygnowałem z pisania felietonów i wzięłem się do bajek. (mit)

### Fraszki

#### NA KAWIARNIANE DAMY

Gdy ją spytasz kiedy umarł  
Aleksander Dumas  
To odpowie — Co już umarł?  
Tak się dobrze trzymał.

#### NAGROBEK BUMELANTA

Leży ten, co w swoim życiu  
bumelował nieraz  
a ponieważ przywykł bardzo  
bumeluje i teraz...

JUR

### Amerykańskie kwiatki

#### AUTORYTET.

Jakie są zadania amerykańskich wojsk okupacyjnych w Europie?

Czołowy publicysta amerykańskiej burżuazji Walter Lippman wyjaśnia na łamach „New Herald Tribune”, że zadaniem ich jest „umocnienie autorytetu istniejących rządów”.

A co byłoby na przykład, gdyby iakakolwiek armia europejska chciała przyjechać do Stanów Zjednoczonych umocnić autorytet Trumana?

Panowie dyplomaci z Departamentu Stanu nazwałiby to z pewnością ingerencją w wewnętrzne sprawy Ameryki... (m).

#### POMOC „NAUKOWA”.

Zaczął się od posiedzenia Międzynarodowej Unii Geodetów i Geofizyków, na którym dwóch amerykańskich inżynierów podjęło się przeprowadzenia pomiarów w Afryce. Obecnie pracują tu oni w okolicach 30 równoleżnika. I ni stąd, ni z owad rząd amerykański wyasygnował na pomoc w ich pracach 75.000 dolarów. Tyle podaje francuska „Tribune des Nations”.

Czyżby było to popieranie nauki? Nie. Wstarczyć przynajmniej się ma nie Afryki, 30 równoleżnik wchodzi na ląd afrykański z zachodniego krańca przez terytorium francuskiego Maroka (...bazy cynk, ołów, miedź, mangan). W dalszym ciągu przebiega przez Libię (...liczne bazy amerykańskie na wybrzeżach). A geodeta przecież wymierza... miejsce bazy. „Pomoc naukowa” w okolicach 30 równoleżnika w Afryce nabiera więc szczególnego posmaczku. Nie dziwnym się. Związczą to ujawnieniu raportu amerykańskiego admirała Fichtelera Amerykańskim mężom stanu nie w smak było ujawnienie raportu, a zarazem ich polityki. Można by tu cytować pewien dwuwiersz, w którym czytamy:

„W tym najgorszy właśnie feler  
że wysypał ich Fichteler”. (kt)

## Satyra na niektórych literatów

W parku bawią się piaskiem dzieci

A na ławeczce — dwaj faceci.

Miny smętne, szczyt znudzenia.

— Pan coś pisze?

— Nie, niestety...

— Pan? — Mnie także brak natchnienia...

W kawiarence na serwetce

Facet pisze wiersz facetce.

Pisze, kreśli, słowa zmienia —

Nie wychodzi. Brak natchnienia...

A na ślasku ziemia tętni

W ziemi — ludzie silni, piękni

Pracą i czynem zuchwałymi

kruszą, łamią opór skały.

Frą zwycięsko w ciemność ziemi

Aby węgla dość miał przemysł.

Pola śpiewają pieśnią traktorów

Lśnią w słońcu rzeki błękitne szarfy.

W szklaną wypukłość niebosklonu

Dymią kominny nowych fabryk.

Rośnie Warszawa, dźwiga się Żerań —

Oto jest temat do poematów!

A tu...

Idą ulicą dwaj faceci,

Miny smętne, szczyt znudzenia.

— Pan? — Niestety brak tematu...

— Pan? — Niestety, brak natchnienia...

ERGO

## Z kroniki Teatryku »Oстрыm Piórem«

### ŚPIEWALIŚMY W PONIATOWEJ

Nowy „Lublin 51” pachnący jeszcze świeżym lakierem, włączając się wstęga szosy, słońce, wiatr i... rozemmlane twarze. Piosenka goni piosenkę, aż stare drzewa przydrożne szumią cicho z podziwu.

ZMP-owcy z teatryku „Ostrym Piórem” przy redakcji „Sztandaru Ludu” reallizują swój czyn złotowy.

Gonią się minuty z kilometrami, już chwytamy wzrokiem srebro Wisły. Jeszcze z górą pół godziny jazdy do Poniatowej. Tak, właśnie do Poniatowej, do dzielnych robotników i chwackiej młodzieży ZMP-owskiej, która wykruwa nasze jutro na swoim odcinku pracy.

Ale stop! Przeszkoda! Naturalnie, w Karczmiskach zamknęły przejazdy... Czokamy cierpliwie minutę, dwie, pięć. Nic... Wąony jak stały, tak stoją. Złosiłwi koledzy twierdzą, że zawiadowca w tym czasie karmi swoje dziecko (bo żona wyjechała na wczasy) i nie ma czasu zająć się pracą. Ale od czego nasz dział interwencji...

Jedziemy wreszcie dalej. W Poniatowej oczekują nas z niecierpliwością. Ostatnie przygotowania, zaznajomienie się ze sceną i niemi-

łosiernie rozstrojonym fortepianem i... rozpoczynamy. To nic, że fortepian jest rozstrojony. Dostroi się do naszego zespołu, my do niego, a publiczność do nas — tak pocieszaliśmy tłumnie zebranych robotników i siebie.

Ważno jest to, że z sercem do serc...

Obeszło się bez przesadów powitalnych. Odrazu przypadliśmy sobie do serca. My — publiczności i publiczności — nam. Awansiem dostaliśmy brawa.

Trzeba na nie zarobić. Konferansjer będzie miał nielada orzech do zgryzienia. To ludzie wymagający, którzy wszystko przeżywają, którzy reagują natychmiast na wszelkie słabe strony występującego zespołu. Ale ich krytyka — to krytyka życzliwa, ucząca...

Konferansjer wychodzi na scenę. Młody ZMP-owiec „Skir”. Chce coś mówić i... znów przeszkoda. Na widowni dzieją się dziwne rzeczy. Ktoś się sprzecza... o jakiś kapelus... Ktoś komuś przeszkadza... Robi się zamieszanie. Publiczność uspokaja, niecierpliw się... Ach, nie, to tylko pierwszy numer na-

szego programu. Wzięło, to do brze!

I już następny numer. „W życiu bardzo często bywa tak” — to słowo znanej piosenki radzieckiej tak często śpiewanej przez Utięsową z Moskwy. Tym razem śpiewa Jur — nasz felietonista. To nie, że zgryzliwie jęczą struny fortepianu. Piosenka wpada w ucho, podchodzi do serca...

Nastroj na sali staje się bardziej swobodny. Pierwsze łody zostały przelamane. Teraz już następuje numer za numerem. Wesołe skecze we własnym opracowaniu budzą huragany śmiechu. Tematem ich są sprawy zwykłe, codzienne, ale jakże nieraz utrudniające życie. A więc jest spekulantka, jest wróg naszego Planu — biurokrata, jest i panikarz...

A propos panikarza... Zza zasuniętej kurtyny slychać słowa: „Mówi Głos Ameryki. Wiadomości dobre czy złe, ale zawsze... zęlgane”. Czyżby speaker amerykańskiego radia się pomylił? Nie, to przecież nasz drugi felietonista Mit do zdłużenia naśladowuje jego głos przed olbrzymim mikrofonem.

A potem znów piosenka. Właśnie o naszej Warszawie. Na przekór

wszystkim Trumanom, Marshalom, Ridgway'om i innym, rośnie nasza Warszawa. Plac Konstytucji, MDM, rodzący się Pałac Kultury i Sztuki, dar naszych radzieckich przyjaciół. Zapal naszych robotników... ofiarności czynu... O tym śpiewa koleżanka Wandzia. Słowa proste, melodia prosta, a mimo to, a może właśnie dlatego, wzrusza...

Wreszcie deszcz... Nie, nie! To nie deszcz... To tylko tytul piosenki, wykonanej pod wielkim, auten tycznym parasolem

I znów skecze. znów humor porywa. Humor wcale nie sztuczny, humor podpatrzonego na gorąco życia.

Na koniec cały zespół na scenie. Jur, Mit, Skir, Eka, Wal, Jotka i szereg innych dźwięłogów. Nie, to przecież żywi ludzie, ryjący się za tymi pseudonimami na szpal tach „Sztandaru Ludu”.

Na salę bucha pieśń: — „Nasz kraj jest wielki i wspaniały”. Melodia potężnie, rośnie...

I nagle... rolę się zmieniają. Teraz „konferansjerkę” prowadzi dyrektor fabryki w Poniatowej. Serdeczne słowa... owacje... oklaski... uśmiechnięte twarze i... przyjazne serca.

To najprzyjemniejszy „numer” zalogi Poniatowej w rewanżu dla „Sztandaru Ludu”. To nasza największa nagroda...

Potem oglądamy ich czyn lipowy. Wśród rzędu pięknych bloków osiedla robotniczego wykwiła wspaniała fontanna. Krople spadającej wody mienią się tęczą barw. To właśnie oprócz produkcyjnych, jeden z czynów lipowych robotników Poniatowej.

Wśród starych drzew błąka się melodia.

Potem wspólne zdjęcia. Zmieszaliśmy się z młodymi robotnikami i robotnicami... Przyjazne uściski dłoni, serdeczne słowa zaproszenia. I mocne słowa zapewnienia: będzie my do was pisał. O wszystkim. O naszym codziennym życiu, trudnościach, smutkach, radościach...

Wsiadamy na samochód. Błyska światło reflektorów. Słowa dziarskiej piosenki budzą stare kamieniczki kazimierzowskiego rynku, odbijają się echem stokrotnym, gładząc w mroku.

Tak wypełniliśmy nasz czyn złotowy.

Eugeniusz Kadusta

Na marginesie wojewódzkiej narady w sprawie oszczędności paliwa

# Walczy o węgiel nie tylko w kopalniach

„Mamy fakty nadmiernego rozchodzenia materiałów i surowców, jak np. nadmierny i nieusprawiedliwiony rozchód węgla w całym przemyśle, koksu w hutnictwie itd.“

Towarzysz Bierut, VII Plenum KC PZPR

KILKA dni temu, kilkudziesięciu delegatów zakładów pracy Lubelszczyzny — przodujących palaczy fabrycznych i kolejowych, kotłowych, maszynistów, racjonalizatorów, inżynierów i techników, podejmując wskazania towarzysza Bieruta obradowało w Lublinie nad zagadnieniem oszczędności paliwa. W jaki sposób zlikwidować nadmierne spalanie, które jest jednym z głównych powodów naszych trudności węglowych, jak się przedstawiają nasze dotychczasowe rezultaty w walce o oszczędność węgla — oto główne problemy wokół których toczyła się dyskusja na wojewódzkiej naradzie w sprawie oszczędności paliw, zorganizowanej przez Lubelski Oddział Naczelnej Organizacji Technicznej przy współdziałaniu ORZZ.

W walce z marnotrawstwem paliw odnieśliśmy już nienagane sukcesy. Dzięki inicjatywie robotniczej i współzawodniczej w zakresie racjonalnej gospodarki węglem, prowadzonej przez 30 zakładów przemyślowych, dzięki pracy naszych racjonalizatorów, techników i inżynierów zaoszczędziliśmy w ciągu I półrocza br. około 6.448,5 ton węgla przemysłowego wartości 452.446 zł. Należy zaznaczyć, że sama tylko załoga Fabryki Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie zaoszczędziła w ciągu I półrocza br. 314 ton mialu i 109 ton koksu.

W poszukiwaniu dróg wiodących do zmniejszenia zużycia paliwa na jednostkę produkcji, w wielu fabrykach dokonano również poważnych wysiłków w celu zastępowania węgla innym paliwem. I tak np. załoga Lubelskiej Fabryki Maszyn Rolniczych w ciągu I i II kwartału br. nie zużyła ani kilograma węgla, spalając jedynie pozostałe z produkcji wióry drzewne. Obecnie balace i ich pomocnicy podpisali dalsze zobowiązania idące w kierunku oszczędnej gospodarki węglem. Lubelskie Zakłady Garbarskie w tymże samym okresie paliły wyłącznie pozostałą z ługowania korą. Daleko posunięte są również oszczęd-

ności w Państwowych Zakładach Drzewnych w Zawadówce, gdzie pali się trocinami i wiórami produkcyjnymi.

Są jednak jeszcze tacy kierownicy zakładów przemysłowych, których poważne nasze sukcesy w oszczędzaniu paliw nie zdołały przekonać o możliwości wydatnego zmniejszenia zużycia węgla. I tak np. kierownictwo Cegielni Sieraków uniemożliwiło przodującemu palaczowi Marianowi Czyżowi przeprowadzenie szybkościowego wypалу cegły dopuszczając do przestojów w produkcji. Również niewłaściwie podeszła do sprawy oszczędności paliwa dyrekcja Elektrowni w Zamościu, gdzie miały miejsce wypadki marnotrawstwa węgla. Kilkakrotnie stwierdzono, że na zypiska wywożono zmieszany z popiołem niespalony węgiel.

Marnowanie węgla często powodowane jest złym składowaniem oraz wadliwą organizacją transportu wewnętrznego. Rozsypywanie węgla zarówno przy składowaniu, jak i transporcie, oto źródła „ucieczki” wieluset kilogramów tego paliwa w obrębie jednego przedsiębiorstwa, a wieluset tysięcy ton w skali krajowej. W Cegielni nr 3 w Kraśniku np. prośby palaczy o położenie posadzki na dojściu do pieca pozostają w dyskusji bez echa. A tymczasem niedopatrzenie to powoduje, że węgiel spada z podskakujących na wyboistym klepsku wózków, zsuwa się w różne zakamarki i wgłębienia, skąd trudno go wydość. W wyniku — przy jednym podpalaniu marnuje się około 200 kg węgla.

Ale złe składowanie i transport to nie jedyne formy marnotrawstwa węgla. Marnotrawstwo to jest często wynikiem niewłaściwie stosowanej izolacji, albo też jej całkowitego braku. Np. nieotulony przewód parowy długości 100 m i średnicy 100 mm wypuszcza rocznie w powietrze ciepło, uzyskane przez spalanie 300 kg węgla. Dlatego też otulanie izolacją przewodów powinno być pierwszym obowiązkiem każdego przedsiębiorstwa.

Analizując stan gospodarki paliwem na naszym terenie, należy również wziąć pod uwagę absolutnie nie wykorzystaną rezerwę jaką jest torf. Specjalna uchwała Prezydium Rządu z dn. 20 lutego br. w sprawie gospodarki paliwem przewiduje czę-

ściowe pokrycie zapotrzebowania na paliwo przez torf.

Jak wygląda ta sprawa na Lubelszczyźnie?

Wysokogatunkowy torf z Lubelszczyzny zawierający około 4.800 kalorii nie jest zupełnie wykorzystywany. I tak np.: gorzelnia w Białopolu, pow. Lubartów do 1947 r. paliła torfem. Od 1947 r. przeszła na palenie węglem. Klinkiernia „Budy” od r. ub. również. Podobnie wygląda ta sprawa w Hucie Lubeczno i w wielu innych zakładach terenowych.

Do chwili obecnej wydobyto u nas 70 ton torfu. Doceniając znaczenie oszczędności węgla, który z powodzeniem można zastąpić torfem szczególnie w mniejszych zakładach terenowych Wojewódzkie Biuro Opatronów powinno dobrać CRS w rozprawieniu znajdującego się na składowisku torfu.

Wymienione braki i niedociągnięcia w zakresie gospodarki paliwami składają się w sumie na 15%, nadmiernego zużycia w skali krajowej. Te 15 proc. poważnie ciąży na naszym bilansie paliw, utrudniają zaopatrzenie, podwyższają koszty własne, zmniejszają nasze możliwości eksportu węgla.

Jak walczyć z marnotrawstwem węgla? Trzeba, by wszyscy pracownicy naszych fabryk i przedsiębiorstw zrozumieli, że nie można efektywnie walczyć o plan, nie walcząc o poprawienie i ulepszenie pracy kotłowni, o oszczędność węgla i jego produktów. Nieprawdą jest, że nasze przestarzałe urządzenia w kotłowniach uniemożliwiają walkę o oszczędność węgla. Ich „starość” stwarza ogromne możliwości dla twórczej i przeobrażającej myśli inżynierskiej i racjonalizatorskiej. A więc trzeba się uczyć, szkolić na kursach, w pełni opanować trudną sztukę racjonalnego prowadzenia kotłowni. Trzeba uruchomić wszystkie przyrządy pomiarowe, ustalić normy spalania węgla, ustanowić sprawne długi system premlowania palaczy, skończyć ze szkodliwym składowaniem i podobnym marnotrawstwem. Łamać wreszcie trzeba stanowczo wszelkie uprzedzenia do gorszych gatunków węgla, paliw zastępczych, a przede wszystkim torfu. Konieczna jest i niezbędna również szeroka popularyzacja oszczędności węgla wśród gospodyń domowych i palaczy centralnego ogrzewania, którym zająć się powinny Komitety Blokowe.

Stoją przed nami wciąż nowe zadania na froncie gospodarczym. Zaoszczędzenie 15% niepotrzebnie spalonego węgla w skali krajowej należy do najważniejszych. Zadanie to można i trzeba wykonać budząc wysiłek ludzi pracy, inżynierów, palaczy, techników, racjonalizatorów i przodowników pracy do walki o węgiel, wychowując ich w duchu poszanowania dla własności socjalistycznej. (M. Ter.)

# Na straży pokojowej pracy

27 lipca 1952 r. naród radziecki obchodzi tradycyjne święto Marynarki Wojennej ZSRR.

ZWIĄZEK Radziecki jest wielkim mocarstwem morskim, którego brzegi omywa 13 mórz i 2 oceany. Długość granicy morskiej ZSRR przekracza 47 tys. km i stanowi ponad 2,3 łącznej długości granic państwowych. Mając na względzie żywotne interesy kraju, rząd radziecki kładzie wielki nacisk na sprawę umocnienia Marynarki Wojennej ZSRR.

Marynarka odgrywała zawsze doniosłą rolę w dziejach Rosji. Naród rosyjski z dawną sławą jako naród żeglarzy. Już w IX wieku na wodach Bałtyku, Morza Czarnego, Kaspijskiego i Białego można było spotkać flotyllę z Rusi, śmiało walczące z żywiołem morskim. Rosyjscy żeglarze dokonali wielu odkryć geograficznych, wstawili się jako podróżnicy i badacze. W pierwszej połowie XIX wieku dokonali oni ponad 30 ekspedycji naukowych i podróży dookoła świata. Wiele mórz, cieśnin, zatok, wysp i archipelagów nosi nazwy rosyjskie. Również i poza granicami ZSRR znane są imiona odważnych żeglarzy: Berlinga, Czeluski, braci Łaptiewych, Siedowa i wielu innych. Pierwszeństwo w odkryciu Antarktydy należy do rosyjskich żeglarzy — Bellinghausena i Lazarewa.

Rosyjscy konstruktorzy i inżynierowie odegrali wybitną rolę w dziejach budownictwa okrętowego. Rosja jest ojczyzną szybkich kontrtorpedowców, zapór minowych, łamaczy lodów.

Sławę oręża rosyjskiego na morzu ugruntowali wybitni rosyjscy dowódcy marynarki — admirałowie Uszakov, Seniawin, Lazarew, Nachimow, którzy tworzyli i udoskonalali rosyjską sztukę wojenno-morską.

Naród radziecki szczytę siły rewolucyjnymi tradycjami marynarki rosyjskiej. Powstanie marynarki na pancerniku „Potiomkin” (czerwiec 1905 r.) było pierwszym masowym wystąpieniem rewolucyjnym w armii i flocie, pierwszym przejściem znacznego oddziału wojsk carskich na stronę rewolucji. Marynarze szli w pierwszych szeregach uzbrojonego ludu podczas Wielkiej Rewolucji Październikowej. „Wybitną rolę w Powstaniu Październikowym — zaznacza towarzysz Stalin — odegrali marynarze bałtyccy i czerwonogwardziści z dzielnicy „Wyborskiej”. 25 października 1917 r. krążownik „Aurora” salwami swych dział obwieścił początek nowej ery — ery Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej.

Stworzona przez Lenina i Stalina radziecka marynarka wojenna zapisała nowe chwalebne karty w dziejach rewolucyjnych tradycji marynarki rosyjskiej. W okresie wojny domowej i interwencji marynarze radzieccy dawali dowody niebywałego bohaterstwa i ofiarności.

W myśli dyktetywa Lenina i Stalina utworzono wówczas na rzekach i jeziorach 15 flotylli, współdziałających z Armią Czerwoną. Ponad 60 tys. marynarzy walczyło w oddziałach

lądowych przeciwko wrogom młodzieży Republiki Rad.

Po zwycięstwie, odniesionym w wojnie domowej, naród radziecki przystąpił pod kierownictwem wielkiego Stalina do odbudowy gospodarki kraju. Z tych czasów datuje się rozwój marynarki radzieckiej — floty Bałtyckiej i Czarnomorskiej. W r. 1932, z inicjatywy towarzysza Stalina zaczęto tworzyć flotę Pacyfiku, a w r. 1933 — flotę Morza Północnego.

W przededniu Wielkiej Wojny Narodowej marynarka wojenna ZSRR była już potężną, groźną siłą, zdolną do ochrony granic morskich państwa radzieckiego.

Podczas wojny marynarka wojenna, współdziałając z Armią Radziecką, osłaniała jej nadmorskie pozycje strategiczne, ochraniała komunikacje morskie oraz przerywała komunikacje przeciwnika. Poważną działalność rozwijały również flotyllę rzeczne i jeziorowe, które osłaniały skrzydła Armii Radzieckiej.

Hitlerowcy usiłowali wysadzić desant na wybrzeżu radzieckim. Próby te poniosły jednak fiasko. Namiast marynarze radzieccy wysadzili przeszło 100 desantów na zaplecze przeciwnika. Po rozbięciu Niemiec hitlerowskich armia i marynarka radziecka zadały decydujący cios imperialistycznej Japonii.

Wielki Stalin wysoko ocenił działalność bojową marynarki. „Na Morzu Bałtyckim, Czarnym i na Morzu Barentsa, na Woidze, Dunaju i Dnieprze — oświadczył towarzysz Stalin — marynarze radzieccy wpisali w ciąg czterech lat wojny nowe karty do księgi rosyjskiej sławy morskiej. Flota wypełniła do końca swój obowiązek wobec Ojczyzny Radzieckiej”.

W roku bieżącym naród radziecki obchodzi święto marynarki wojennej w warunkach gigantycznej pracy twórczej, mającej na celu zbudowanie komunizmu w ZSRR. Ludzie radzieccy gorąco popierają stalinowską politykę pokojową i zdecydowani są wespół z narodami innych krajów obronić pokój na świecie. Jednocześnie mają w pamięci wskazania towarzysza Stalina: „Rozwijając pokojowe budownictwo socjalistyczne, ani na chwilę nie powinniśmy zapominać o machinacjach międzynarodowej reakcji, która nosi się z planami nowej wojny. Musimy pamiętać wskazania Lenina, że po przystąpieniu do pracy pokojowej, należy stale mieć się na baczności, należy strzec sił zbrojnych i obronności naszego kraju, jak źrenicy oka”.

Budując komunizm i walcząc o pokój, naród radziecki troszczy się nieustannie o wzmocnienie obronności kraju socjalizmu. Na straży pokojowej pracy ludzi radzieckich, na straży interesów państwowych i bezpieczeństwa ZSRR stoją radzieckie siły zbrojne: jego armia i marynarka wojenna.

## Z Kraju Rad



20 lipca stanowiąc święto radzieckiego lotnictwa.

Na zdjęciu: wybitny nawigator lotnictwa cywilnego Paweł Jakimow, Bohater Związku Radzieckiego.



Magistrala żeglowna Kanał Wołga — Don.

Na zdjęciu: 10-ta śluza Kanału Wołga — Don.

## „Samo się nie zrobi”

# Przed skupem zboża w gminie Jaszczów

Na pytanie, jakie poczyniono przy gotowaniu do akcji skupu zboża sekretarz Prezydium GRN w Jaszczowie (pow. Lublin) ob. Skrzypczak wyjaśnia, że ustalono już wymiar, jaki obowiązuje poszczególne gospodarstwa w bieżącym roku i wciągnięto do rejestru zaległości z ubiegłego roku. Zawiadomienia jeszcze nie zostały rozesłane, bo nie były na czas wypełnione.

GS opróżnia magazyny, przeprowadza dezynfekcję, przygotowuje się na przyjęcie nowego zboża. Na terenie gminy Jaszczów znajduje się w prywatnym posiadaniu 133 młocarni sztyftowych, 12 samoczynnych, 9 motorów spalinowych, 8 motorów elektrycznych. Poza tym GOM posiada 6 młocarni, PGR — 1 i Szkoła Spółdzielcza — jedną.

— Jak rozplanowano ich pracę? — zapytujemy.

W odpowiedzi sekretarz Skrzypczak pokazuje gminny plan pracy młocarni i motorów na okres omlotów. Wynika z niego, że motorki elektryczne przydzielono na gromady zelektryfikowane takie jak Jaszczów, Popławy, Trawniki, Łysołaje i Biskupice, na pozostałe zaś gromady motory spalinowe i kieraty. Zdol-

ność omlotowa w każdej gromadzie waha się od 5 do 15 ton dziennie. Terminy wykonania omlotów wyznaczono od 25.VIII do 30.IX br. Ogółem w myśl planu ma być wymłóconych 960 ton zboża. W gromadzie Białka — Wleś ma młócić 1 motor spalinowy i 7 młocarni kieratowych o ogólnej zdolności omlotowej 13 ton dziennie. W przeciągu 15 dni ma być wymłócone 42 ton zboża u 194 gospodarzy. W Trawnikach będzie się młócić 1 motorem elektrycznym i 9-ciomą maszynami kieratowymi.

Gromada Pełczyn ma przydzielony 1 motor spalinowy i 5 młocarni o napędzie kieratowym. Biskupice 1 motor elektryczny GOM itd.

Jakie zastrzeżenia budzi ten plan? Przede wszystkim uderza to, dlaczego w Biskupicach ma młócić tylko jeden motorek elektryczny, a gromady Zgnilka Stara i Dąbrowa w ogóle nie mają przydzielonych maszyn? Poza tym dostrzega się nierównomierność rozłożenia na poszczególne gromady i zbyt wydłużone terminy omlotów. Bo na przykład w gromadzie Białka — Wleś przydzielone maszyny posiadają zdolność omlotową 13 ton dziennie, więc wymłó-

cenie 42 ton w tej gromadzie winno trwać najwyżej 4 dni, a nie 15, jak to określa plan. Wynika z tego jasno, że maszyny nie zostaną w pełni wykorzystane.

Nieujęcie w planie gromad Zgnilka Stara i Dąbrowa tłumaczy ob. Skrzypczak tym, że są to bardzo małe gromady i pomoc maszynowa jest tu zbędna. Natomiast jeżeli chodzi o Biskupice, to przydzielono tylko jeden motorek GOM, bo więcej maszyn w tej gromadzie nie ma. Zgódźmy się z tym, że gromady Zgnilka Stara i Dąbrowa nie potrzebują maszyn. Trudno jednak uwierzyć, żeby w Biskupicach nie było maszyn w prywatnym posiadaniu.

W dalszej rozmowie przekonał się, że sporządzony plan pozostał nie tylko planem na papierze bez możliwości zrealizowania. Na pytanie, czy sołtysi mają opracowane podobne plany dla gromad, sekretarz Skrzypczak stwierdza, że „niestety, nie...”. Jak więc będzie wyglądać realizacja planu gminnego, skoro w gromadzie nikt o nim nie wie? Ano po prostu według stwierdzenia ob. Skrzypczaka każdej gromadzie przesyła się wyciąg z planu gminnego, że ma tam pracować tyle a tyle ma-

szyn. Ale u kogo? Czyje to są maszyny? Tego nie wie GRN i wiecie, że nie będzie gromada. Ze się na to zanoszą, najlepiej świadczy wypowiedź ob. Skrzypczaka, że „dotychczas plany pomocy sąsiadkiej w praktyce nie są stosowane”.

Z kolei zachodzi pytanie, skąd GRN brała dane co do liczby gospodarstw, które mają korzystać z maszyn omlotowych? Otóż po prostu wyciągnięto z referatu podatkowego liczbę gospodarstw w danej gromadzie, wstawiając ją do planu bez zastanowienia się i sprawdzenia, czy potrzebują one faktycznie pomocy. Posiadany również spis maszyn posłużył również do sporządzenia papierkowego planu, o który nikt w GRN się nie troszczy. „Oto, jak to się samo zrobi”.

Z przypadkowością i mechanicznymi planami czas wreszcie skończyć. Dekret o pomocy sąsiadkiej i Uchwała Prezydium Rządu w sprawie akcji żniwno-omlotowej muszą być stosowane w całej rozciągłości, gdyż tylko to gwarantuje sprawne przeprowadzenie omlotów i wykonanie w terminie planowego skupu zboża.

## Wycieczka do poznańskich spółdzielni produkcyjnych przekonała chłopów z powiatu tomaszowskiego o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną

W końcu czerwca br. odwiedziła spółdzielnie produkcyjne i POM-y na Ziemiach Zachodnich wycieczka chłopów z pow. tomaszowskiego. W wycieczce wzięło udział 39 malarońskich i średniorolnych chłopów — członków Komitetów Założycielskich i nowopowstałych spółdzielni produkcyjnych.

Organizatorzy zapewnili nam — pisze jeden z uczestników wycieczki — jak najlepsze warunki przejazdu. Otoczeni byliśmy troskliwą opieką. W Lublinie zostaliśmy podzieleni na grupy według powiatów, a każdy zespół otrzymał kierownika Pociąg turystyczny, którym udaliśmy się do Poznania był radiofonizowany, zaopatrzone w kiosk z książkami i bufet. W Poznaniu powitali nas przedstawiciele społeczeństwa, Partii i ZSCh. Każda z grup otrzymała do własnej dyspozycji auto oraz przewodnika.

Już 22 czerwca zwiedziliśmy spółdzielnię produkcyjną Puszczyn w powiecie krotoszyńskim. Tamtejsi chłopci przyjmowali nas jak dawnych, dobrych znajomych, nie zapominając nawet o orkiestrze. Nasi gospodarze rozmawiali z członkami spółdzielni, pytali o ilość ziemi, in-

wentarza, wysokość dniówki obrachunkowej, o źródła dochodów. Okażało się, że prawie każdy członek spółdzielni w Puszczynach ma dwie krowy, 4—5 świń, a dniówka obrachunkowa w roku ubiegłym wyniosła 19 zł. Pola spółdzielcze są uprawiane bardzo starannie, plony zapowiadają się wspaniałe. Spółdzielnie w Puszczynach podobała się bardzo chłopom z tomaszowskiego.

W dniu następnym z całą grupą udaliśmy się do POM-u w Śremie. POM ten istnieje od roku 1950. Obsługuje on 24 spółdzielnie o obszarach od 150 do 340 ha. Najbardziej interesował nas park maszynowy. Ogłędaliśmy nowoczesne koparki ra-dzieckie, sadzarki, kombajny. Sprzęt jest tutaj zakonserwowany i bardzo starannie utrzymany. Najwięcej zainteresowania wzbudziła produkująca brygada kobieca.

W POM-ie na każdym kroku widzieliśmy wzorowy porządek, dyscyplinowanie całej załogi. W myśl zobowiązań złotych POM ukończył zniwa na 5 dni przed terminem, a omloty skróci o 10 dni.

Dnia 23 czerwca przyjechaliśmy do Bonikowa w pow. Kościan do tamtejszej spółdzielni produkcyjnej. Do spółdzielni, która powstała w lutym 1950 r. przystąpiło początkowo 26 gospodarzy wnosząc 526 ha ziemi, 29 koni, 11 krów, 14 świń itp. Pola były zaniedbane, dużo było odłogów. Po dwuletniej pracy spółdzielnia ma 37 koni, 56 krów, 78 świń. Pola są starannie uprawiane, a z odłogów nie pozostało ani śladu. Dniówka obrachunkowa wynosi 24 złote. Wśród naszych gospodarzy znalazło się nawet kilku takich, którzy chcieli zostać w tej spółdzielni na stałe.

W tym samym powiecie zwiedziliśmy również spółdzielnię w Kurowie. Spółdzielnia powstała w styczniu 1951 r. zrzeszając 32 członków. Obecnie spółdzielnia ma 429 ha ziemi, z tego 338 ha ornej, poza tym 40 koni, 55 krów, 2 buhaje, 75 sztuk świń. W roku ubiegłym spółdzielnia wykonała w 140 proc. plan skupu zboża. Ziemia jest uprawiana bardzo starannie.

Przed wyjazdem do Lublina wstąpiłiśmy do Poznania. Zwiedziliśmy Wyższą Szkołę Rolniczą, Dom Kultury, Ogród Botaniczny.

Wycieczka na Ziemiach Zachodnich jeszcze bardziej przekonała nas o wyższości gospodarki zespołowej.

Michał Szykuła  
korespondent terenowy

## Dyrekcji PPRK w Białej Podlaskiej ku uwadze

Wiele zakładów pracy w naszym województwie ma poważne osiągnięcia w walce o obniżenie kosztów własnych. Niemniej jednak są jeszcze instytucje i zakłady pracy, w których walka o obniżkę kosztów własnych nie jest dobrze rozumiana.

I tak np. Państwowe Przedsiębiorstwo Robót Komunikacyjnych w Białej Podlaskiej wprowadziło obniżkę kosztów własnych przy budowie odcinka szosy od miasta w stronę Siedlec. Aby nie płacić osiowego, na stacji kolejowej rozładowuje się szybko wagony a klinkier wędruje na ulicę Dzierżyńskiego, a stąd dopiero na teren budowy szosy. Wagony wprawdzie są szybko opróżniane, opłata osiowego skrócona do minimum, ale podwójne ładowanie klinkieru na furmanki niszczy go, zwłaszcza, że przy przewoźce brak jest właściwego nadzoru i opieki nad materiałem. Wniosek jedyny: Należy pouczyć załogę i kierownictwo budowy, że klinkier mimo swej „cierpliwości” nie wytrzyma i trzeba ostrożniej go przewozić.

Michał Kuryło  
korespondent terenowy

„SZTANDAR LUDU”  
Wydawca — RSW „PRASA”  
Redakcja i Administracja — Lublin  
ul. 3-go Maja 14. Lubelska Drukarnia  
Prasowa — Lublin ul. M. Buczka 12  
A—3—20218

## Należyte urządzenie i przygotowanie magazynów do skupu zboża to najpilniejsze w tym okresie zadanie gminnych spółdzielni

Ponieważ w roku bieżącym okres realizacji obowiązkowych dostaw zboża został skrócony, dobry przebieg skupu zależy od sprawnej obsługi pracowników punktu skupu i technicznego urządzenia magazynów. Organizacja sieci punktów skupu oraz wyposażenie i urządzenie magazynów jest więc jedną z podstawowych czynności przygotowawczych do skupu zboża. W tym celu gminne spółdzielnie oprócz należytego przygotowania punktów stałych, obsługujących teren w ciągu całego roku, powinny niezwłocznie uruchomić punkty okresowe, czynne w czasie nasilenia kampanii skupu, magazyny na stacjach kolejowych i inne pomieszczenia przygotowane doraźnie dla krótkotrwałego przechowywania zboża.

Wszystkie magazyny samoistne GS oraz magazyny konsygnacyjne PZZ powinny być niezwłocznie wyremontowane i w pełni przygotowa-

ne do przyjęcia zboża. Na dokonanie remontów bieżących i średnich GS-y mogą korzystać z kredytów dodatkowych, które rozdzielono już na poszczególne GS-y we wszystkich powiatach województwa lubelskiego. Ponadto rozdzielono też na powiaty gwoździe i siatki do okien, które PZGS-y otrzymują w Hurtowni Rejonowej Wyrobów Metalowych w Lublinie oraz materiał drzewny, to jest tarcie i krawężniki, które według rozdzielnika wydają Powiatowe Składnice Ekspozytury Centrali Drzewnej.

Poza remontem magazynu, który jest sprawą bardzo pilną, GS-y powinny dbać o pełne urządzenie punktów skupu. Każdy magazyn trzeba uporządkować od strony zewnętrznej, przygotować dobry i wygodny dojazd, uporządkować odpowiedni plac postojowy oraz zabezpieczyć magazyn przed kradzieżą. W tym celu drzwi i okna budynków

trzeba zaopatrzyć w sztaby, kraty, siatki, zamki i kłódki. Ponadto magazyny trzeba zaopatrzyć w sprzęt przeciwpożarowy, tj. gaśnice, skrzynie z piaskiem, beczki z wodą, bosiaki itp. oraz zapewnić oświetlenie budynku.

Dla racjonalnego wykorzystania przestrzeni magazynów należy zaplanować rozmieszczenie zbóż w odpowiednio zrobionych zasiekach i desek. Ułatwi to właściwą segregację ziarna według rodzajów i standardu. Wnętrza magazynów powinny być czyste, suche i zabezpieczone przed zawilgoceniem a przed składowaniem ziarna dokładnie wydezynfekowane i odszczurzone.

Do wyposażenia wewnętrznego magazynów obowiązkowo trzeba wystrząść się o sprzęt techniczny, a to: wagi dziesiętne z kompletem odważników legalizowanych przez Urząd Miar, wagi objętościowe, worki zbożowe i sznurki, szufle drewniane, wialnie lub młynki z częściami zapasowymi, żmijki, sondy zbożowe, termometry zbożowe i ściennic, sita Vogla (dla ustalenia celności ziarna jęczmienia browarnianego i grochu), psychrometry z kompletnymi tablicami oraz wilgociomierze szybkościowe.

Oprócz wyposażenia technicznego które powinno być tak rozmieszczone w magazynie, aby w każdej chwili mogło być swobodnie użyte, w każdym punkcie skupu muszą być wydrukowane tablice obowiązujących standardów i cen zbóż, tablice potrąceń, tablice zamienników oraz tablice współzawodnictwa między gromadami. Tablice te należy umieścić w miejscu widocznym i dostępnym dla wszystkich rolników. Magazynierzy zaś muszą mieć pod ręką książki życzęń i zażaleń.

Bezwarunkowe przestrzeganie tych wskazań jest konieczne, aby GS-y mogły wykonać techniczne przyjęcie zbóż w oznaczonym terminie od wszystkich dostawców; aby chłopcy byli zadowoleni i aby ani jeden kilogram ziarna nie był zmarnowany, a plan skupu wykonany w terminie.

Za terminowe i właściwe urządzenie i przygotowanie magazynów do skupu odpowiadają zarządy GS oraz aparat kontrolujący CRS i PZZ, który powinien nie tylko wykrywać istniejące braki, lecz również bezwzględnie je usuwać. W wypadku powstania trudności, opóźniających należyte przygotowanie magazynu, zarządy GS oraz opiekunowie punktów powinni niezwłocznie zwrócić się o pomoc do prezydiów rad narodowych właściwych dla danego terenu. (sf).

### Korespondencja konkursowa

## Zmieniło się na lepsze życie w mojej gromadzie

Młodość mojej matki jak wielu innych matek w Polsce sanacyjnej była bardzo smutna. Od najmłodszych lat, zamiast się uczyć musiała pracować u kulałów.

Gdy matka o tym mówi, lzy płyną z jej oczu. Nas również żal ścisła za serce. Bo czyż można sobie wyobrazić człowieka, który 46 lat żył nie umiejąc ani pisać, ani czytać, nie znając piękna naszego języka?

My jesteśmy szczęśliwi. Mamy zapewnioną przyszłość. Uczymy się w naszej pięknej szkole, w której gwar nigdy nie milknie. Przyjemnie jest patrzeć codziennie rano na rozśpiewaną dziatwę szkolną, idącą do pięknej, jasnej szkoły. Wielka różnica jest między życiem dawniejszym, które już nigdy nie wróci, a życiem dzisiejszym. Życie za sanacją można wyrazić w trzech słowach: ciemnota, nędza i zacofanie. Nikt nie myślał o kinie, szkole, prasie, o przenoszeniu się z wsi do miasta. I słusze wówczas było powiedzenie: „Wies zabita deskami”.

Dzisiaj zmieniło się oblicze naszej wsi. Doclera do nas kino objazdowe. Ostatnio oglądaliśmy bardzo piękny film, produkcji radzieckiej, pod tytułem „Kawaler Złotej Gwiazdy”. Bardzo dużo nauczyliśmy się z tego filmu. Nabraliśmy ochoty do pracy. Ciągłe przypominamy sobie bohatera filmu, która ze swym mężem ciężko pracowała kopiąc jamę pod przyszłe mieszkanie. Stałe przypominamy sobie ten moment kiedy z wiel-

kim entuzjazmem spławiano drzewo, jak Irena wozila mleko itd. Bardzo piękny film. Każdy się nim zachwycił. Wracając z kina żywo dyskutowaliśmy na temat filmu.

A kto przed wojną czytał prasę? Nikt. A dziś listonosz sam przywozi do mieszkańca gazety, dziś każdy wie co się dzieje na świecie, dziś każdy jest współtwórcą gazety. W naszej wsi są korespondenci „Sztandaru Ludu”, „Gromady” i „Nowej Wsi”. Dziś każdy może wypowiadać swoje myśli na łamach prasy.

Pod nasze strzechy zawędrowały książki. Wszyscy je czytamy i podziwiamy piękno naszej kultury i naszego języka. A za sanacją nikt nie miał nawet pojęcia, kto to jest Mickiewicz, Słowacki, Kochanowski, Krasiński i inni.

Przed wojną nikt z naszej gromady nawet nie marzył o nauce. Dziś stało się to rzeczywistością. Każdy ma prawo do nauki. Rząd udziela uczącym się wszechstronnej pomocy. W naszej wsi jest inżynier, nauczyciel, mechanik i wielu jeszcze się uczy.

Mój syn — mówi nasz sąsiad Kaszuba — uczy się na mechanika. Dostaje stypendium, mieszka w internacie, no i dobrze się uczy, nawet kiedyś dostał nagrodę, należy do ZMP, jest aktywistą, jeździ w teren. A i moja córka też się uczy. W zeszłym roku zdała maturę i uczy się dalej. Za trzy lata będzie inżynierem.

Eugeniusz Żelazny  
korespondent terenowy

— Z Kleszczówną Eugenią — oznajmił dobitnie Korbał. W pierwszej chwili nie uwierzyli. Kpił sobie z nich czy go? Stary Kleszcz, co ma jatkę na Cygance, przechiera, kutwa i niedostep, który gębę nosi wyżej nosa — ten Kleszcz wydaje starszą córkę za zwykłego robotnika?

Ale Korbał ciągnął dalej z niezłomną godnością: — Względem zapowiedzi to nawet jutro chciałbym zgłosić się do księdza.

Sypnęły się pytania, jak to się stało, że Kleszcz ustąpił. Każmierczak nawet o posag zagadnął: Ile?

— Ja tam o posag nie stoję. Da, to dobrze, nie — to drugie dobrze. Nie zginiemy.

— W takim razie — rzekł ksiądz, gasząc przyziemne tematy — godzi się wypić zdrowie młodej pary.

Wychylił po kielichu „Złotej Renety”, lypiąc okiem w stronę karafki. Wolełby czystą, ale przy księdzu niech tam będzie jabłecznik.

Przy stołach zrobiło się gwarno. Strugacze wypytywali Korbała o narzeczoną, o plany na przyszłość. Ksiądz stracił nieco na sztuczności i wdał się z ojcem w rozmowę o ich życiu i kłopotach. Bardzo mu się dzieci spodobały: figlarna Kachna i Walek dobrze ułożony, stateczny, z wejrzeniem jak ministrant.

— Nie mogę narzekać — westchnął ojciec. — Dobre dzieci, do nauki chętne, Walek nawet nagrodę dostał. Ale kłopot mam z nimi, bo szkoła się zaczęła. Czy ich teraz przyjmą?

— Przyjmą — uspokoił go ksiądz. — Niech przyjdą do mnie jutro z rana samego, ja się nimi zajmę.

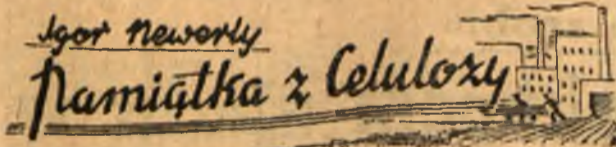
Wzruszony wybuchem ogólnej podzięk, czerwieniąc się i szkła w złotej oprawie zaszył mu parą. Widział dobre twarze ziego losu, widział smagłą wysoką dziewczynę i w jej oczach rozszerzonych, pełnych uwielbienia czytał sens świeżego kapłaństwa swego, by iść między lud z pomocą, z jasnym słowem bożym, w ogóle czuł się na tym Kozłowie jak św. Wojciech wśród pogan.

Ochodząc powiedział niegłośno, nie patrząc na nich, niby do siebie:

— Bogosławieni ci si i pokornego serca, albowiem ich jest królestwo niebieskie...

Korbał po jego odejściu zawołał:

— Chodźcie r.o. ci! Zdrowie dobrodzieja po raz pierwszy!



Dopiero zaczęła się zabawa. Jedząc i pijąc gadali o wszystkim, najczęściej oczywiście o zabójstwie Sumczaka: kogo teraz dyrekcja wyznaczy na jego miejsce i jaki wyrok dostanie Gabiński, gdy wyjdzie ze szpitala.

Wódka robiła swoje. Wzmagał się gwar i zamęt. Przyszedł harmonista. Skądś wzięły się dwie dziewczyny, narzeczona Paciorka i Milewskiego. Rozpoczęły się tańce. Korbał przewodził. Coraz to słyszało się jego zachrypnięty głos: „Kóleczo!”... „Panie do śródeczka!”... „Bierzemy się za rączki, panie na lewo, panowie na prawo!” Z braku pań porywano Kachnę — miała wielkie powodzenie. Każmierczak wyrokował, że o tę szelmę, gdy dorośnie, chłopaki bić się będą jak kozy w paździerzniku. Szczęśny z Weronką, nie tańczący, ściany podpierali, a na dworze pod oknami tłoczył się koczowniczy, nosami szyby szmerglując z tej zadróci, że cieśla dom oblewa tak hucznie i bogato.

Gdy Korbał, zadyszany, przysiadł się na chwilę do staro, ten zapytał z najbardziej udaną obojętnością: — Powiedz mi... Jeden mówił, że są rury nie żelazne, nie mosiężne, ale z ołowiu.

— A są. U nas, na przykład, w siarkowni.

— W Celulozie? A dlaczego one nie są z żelaza, to by taniej kosztowało.

— Drożej, ojcuzku, o wiele drożej. Ług, panie dziejku, każde żelazo przeżre, co miesiąc musieliby rury zmieniać. Dlatego właśnie biorą ołowiu. Moglibyście nawet obejrzeć, dwie zapasowe rury leżały przed siarkownią, pół roku temu, dopóki jakiś łobuz nie ukradł.

— Złapali?

— Ale! Czysta robota. Jak kamień do wody.

Stary spojrzął na garnitur Szczęśnego i znów poczył ołowiu na sercu. Mogą złapać Sosnowskiego albo Witkiewicza, po nitce dojdą do kłębka. Co wtedy? Bożeś drogi, drelich więzienny, i hańba, i życie chłopaka złamane...

Ks. Wojda słowa dotrzymał: Kachna poszła do szkoły powszechnej, a Walek do mechanicznej. Uczyli się piąte do późna w nocy, nadrabiając opuszczone sześć tygodni. Prędko oswoili się z miastem, nabrali miejskiej ogłady i wymowy, wierząc, że to tak samo potrzebne, żeby się wydzwignąć, jak szkoła.

Weronka nadal wszystkim matkowała, ale był to najszczęśliwszy okres w jej życiu. Miała nareszcie swój domek i poważanie. Sąsiadki, przybiegając po rondel czy tłuczek, mówiły „panno Weronko” albo „panno Werusiu”. I w oczy kładły, że takiej drugiej nie widziały. Dziewczyna, sześćnaście lat, tak gospodarna, rozumna i dla rodziny oddana, zwłaszcza w tych podkasanych czasach, gdy nawet niektóre mężatki więcej dbają o swe tydki niż o dom — cud, prawdziwy cud i łaska boża.

Na rynek szła Weronka jak na występ — schludnie odziana, poważna, z koszykiem. Krokiem detektywa obchodziła stragany, targowała się zajądło, nacierając niekiedy na tę samą przekupkę dziesięć razy i odniósłszy zwycięstwo, wracała na Kozłowo spokojnie, przez nikogo nie zaczepiana. Dorośli szanowali cieśnię, bo człowiek pracowity, cichy i zgodny, a wyrostki wiedziały, że to siostra Szczęśnego, który w złości pierze nie gorzej od Sosnowskiego.

Ojciec oddawał wszystkie zarobki, żeby miała na życie i wydatki, na które trzeba zbierać grosz po groszu. Nieraz wieczorami siedzieli razem, ojciec z Weronką, naradzając się, co kupić i kiedy. W porównaniu z innymi nieźle zarabiał, ale raty pożyczki budowlanej kładły się dużym ciężarem na ich budżet miesięczny, poza tym szkoła Warka i Kachny sporo kosztowała, do tegoż trzeba było ich ubrać, żeby nie wymawiano im chłopięcego pochodzenia. A jeszcze dom wciąż szał i szał! Szafy brakowało, ba! do prania, łózka dla dziewcząt... Prosiaka należałoby kupić i podtuczyć do Wielkiej Nocy.

Weronka kombinowała, żeby wszyscy byli syści i żeby na sprawunki odłożyć. Była analfabatką. Liczyć wprawdzie umiała do stu, ale odejmować i dodawać mogła tylko na zapalkach. Dlatego nieraz, gdy wszyscy się pokładli, Weronka na stolik kuchennym układała zapalki długim wężem, potem odejmowała i znów dokładała. Czasem te zapalki były dla niej złotówkami, ale najczęściej groszami.

(Ciąg dalszy nastąpi!)